

ISSN 1641-0327

Nr 3 (174) MARZEC 2017

don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A



**Odkrywanie
ojcostwa**



▶ 4-7

**Jak najlepiej
przeżyć Wielki
Post**



▶ 12-13

**O zaletach szkół
zawodowych**



▶ 14-15

**Poradnik
małżeński**



▶ 20-21



Rodzina nigdy nie wychodzi z mody

Wszyscy posiadamy „busolę serca”, jaką jest nasze osobiste doświadczenie. Rodzina była gniazdem, w którym czuliśmy się kochani, otaczani opieką, chronieni i wspierani, dopóki nie byliśmy w stanie polecieć na własnych skrzydłach.

W tym roku, w nawiązaniu do Adhortacji Apostolskiej *Amoris Laetitia* papieża Franciszka, tematem Wiązanki jest rodzina, wszystkie rodziny na świecie, a jej tytuł brzmi następująco: „Jesteśmy Rodziną! Każdy dom szkołą życia i miłości”. Właśnie ten tytuł i to wszystko, co napisałem w komentarzu do niej, pozwała mi rozpocząć w ten sposób tę moją refleksję, w której, z całkowitą szczerością, chcę podkreślić, że rodziny nigdy nie wychodzą z mody. Pozostaną zawsze aktualne, zawsze żywotne i fundamentalne dla życia ludzi. Zmieniają się czasy i kultury, ale jak wykazują wszyscy uczeni i badania, ta prawda pozostaje niekwestionowana.

Posiadamy wszyscy w tym względzie skuteczną „busolę serca”: nasze osobiste doświadczenie. Każdy z nas musi przyznać,

że pomijając ograniczenia i możliwe braki, nasza rodzina, pomimo nieuniknionych niedoskonałości, stanowi najpiękniejszą i najważniejszą rzeczywistość naszego życia. Świeckie powołanie wielu z was zrodziło się z ciepła i zadowolenia płynących z własnego doświadczenia rodziny.

Była prawdziwą kolebką życia, gniazdem, w którym czuliśmy się kochani, otoczeni troską, dopóki nie byliśmy w stanie sami polecieć na własnych skrzydłach. W naszej rodzinie nauczyliśmy się alfabetu miłości, cudownej siły więzi i uczuć. Była oazą, w której mogliśmy odnaleźć pogodę ducha, towarzyszenie i harmonię osobistą.

Pisząc list do Rodziny Salezjańskiej na świecie, odczułem niewymowną radość i wzruszenie, gdy rozważałem, że również

Syn Boży, Jezus z Nazaretu, miał matkę, którą wybrał Bóg, i rodzinę, która Go kochała i o Niego się troszczyła, i w której zdobywał doświadczenie, podobnie jak to się dzieje w naszym przypadku. W ciągu trzydziestu lat życia w Nazarecie Jezus nauczył się być człowiekiem.

I pomyślałem o księdzu Bosko. To on sam nam ukazał, co znaczy stracić ojca w wieku dwóch lat i być półsierotą, a także – jak wielkim darem może być posiadanie rodziny, gdy jest w niej tak wyjątkowa matka, jaką była Matusia Małgorzata.

Pomyślałem o Marii Dominice Mazzarello, szczęśliwej dziewczynce i nastolatce, dorastającej w środowisku religijnym i wiejskim, podobnym do tego, w jakim żył ksiądz Bosko, ale mogącej wzrastać pogodnie cały czas w miejscu swojego urodzenia, w Mornese, w licznej rodzinie, pod stałą i jakże cenną opieką ojca i matki. I o jakże wielu innych jeszcze historiach życia mógłbym wam opowiedzieć.

Podróże po świecie pomogły mi zrozumieć, jak bardzo ważne są rodziny, pomimo różnic kulturowych i etnicznych, stanowiąc zawsze nieodzowny fundament każdego społeczeństwa jako pierwsza i naturalna szkoła człowieczeństwa.

Mając to wszystko na względzie, zachęcam Was, Drodzy Czytelnicy, jak to stwierdził papież Franciszek, byście na serio potraktowali wartość i kontakt z rodzinami, które stanowią ognisko, schronienie i gniazdo dla wszystkich dzieci i młodzieży świata. To właśnie w sercu rodziny, w codzienności, pośród zgody i niezgody, przebaczenia i pojednania, co jest typowe dla wszelkiego istnienia, mogą się nauczyć sztuki dialogu, komunikacji, zrozumienia i przebaczenia.

W rodzinie można doświadczyć własnych ograniczeń, ale również najcenniejszych i zasadniczych wartości, takich jak: miłość, wiara, szacunek, sprawiedliwość, praca, uczciwość, które w ten sposób zapuszczają korzenie w życiu każdej osoby.

Inne aspekty, które dzisiaj nie są już modne, znajdują sens właśnie w rodzinie:

wychowanie do umiarkowania i samokontroli, wierności, zaangażowania na rzecz godności osób, a przede wszystkim – przekazywanie wiary.

Jakiej odpowiedzi możemy udzielić na mocny apel papieża? Co możemy uczynić dla rodzin, które spotykamy każdego dnia w naszych placówkach wychowawczych?

Przychodzą mi na myśl pewne rady:

➔ **Towarzyszyć**, na ile to możliwe, rodzinom, które znamy, czyniąc to z serdecznością i empatią.

➔ **Pomóc** rodzicom wychowywać z „salezjańskim” sercem.

➔ **Stać się** „otwartym domem”, będąc zawsze gotowym do przyjęcia przyjaciół i rodzin dzieci i młodzieży.

➔ **Wspierać** plany ludzi młodych, którzy marzą o życiu małżeńskim.

➔ **Nie bać się** proponować wartości ludzkich, moralnych i duchowych ludziom młodym i ich rodzinom, bo one same tego pragną (choć nie ośmielają się tego wyrazić).

➔ **Zachęcić** rodziny naszych odbiorców do życia „radością” miłości.

➔ **Wykorzenić** wszelką formę dyskryminacji dziewcząt i kobiet.

➔ **Zawsze zachować** postawę zrozumienia i sympatii, aby być w stanie zrozumieć różne sytuacje, często trudne, z jakimi mają do czynienia bliscie nam rodziny.

➔ **Tworzyć**, wszystkimi naszymi siłami, ten prawdziwy klimat rodzinny, który tak bardzo ukochał ksiądz Bosko na Valdocco.

Być może będziemy mogli zrealizować niektóre z tych praktyk. Prośmy Świętą Rodzinę z Nazaretu o siłę i opiekę, czyniąc to słowami modlitwy papieża Franciszka:

Święta Rodzino z Nazaretu, spraw, abyśmy wszyscy byli świadomi sakralnego i nienaruszalnego charakteru rodziny, jej piękna w Bożym zamysle. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Karol Wojtyła (św. Jan Paweł II) napisał dramat „Promieniowanie ojcostwa”, w którym opowiada o ucieczce przed ojcostwem, ale równocześnie o wielkości i wypełnieniu człowieczeństwa w nim.

Pisał, że to nie my sami stwarzamy misterium ojcostwa, ale że to dzieci przynoszą go nam w darze. Ojcostwo sprawia, iż nie lękamy się już o samych siebie, ponieważ nasza samotność zostaje przetamana ich obecnością. Ojcostwo to wkład w budowanie świata. Świata, który tworzą rodzice wspólnie z dziećmi.

I wciąż, także i dzisiaj, młodzi pragną ojca i to takiego, który nie szuka swojego dobra, lecz dobra swoich dzieci. Ojca, który nie zatrzymuje ich, gdy odchodzą w dorosłe życie.

To wyzwanie dotyczy także ojców duchowych – którzy są nauczycielami i wychowawcami. Dlatego każdy mężczyzna musi dojrzeć do ojcostwa, bo inaczej nie wypełni swojej misji i powołania.

W marcu, kiedy wspominamy św. Józefa – ziemskiego ojca Jezusa, od niego uczmy się odwagi w wierze i życiu. ■

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

BŁOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Karol Kliszczyk:

Obraz Boga i niewiara

„*W Wielkim Poście chodzi o to, żeby Panu Jezusowi dać więcej czasu, niż zwykle, żeby więcej myśleć o Bogu i o swoim zbawieniu ojciec Leon Knabit, benedyktyn*

czyt. str. 12-13 ▶



Ilustracja na okładce:

fotolia.pl

SPIS TREŚCI

RODZINA I WYCHOWANIE Odkrywanie ojcostwa	4-7
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE Peru: O czekoladzie, która czyni świat szczęśliwszym!	10-11
WIARA I WYCHOWANIE Jak najlepiej przeżyć Wielki Post	12-13
SZKOŁA O zaletach szkół zawodowych	14-15
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ Ks. Walenty Kozak (1870 – 1954) – budowniczy domów i kościołów salezjańskich	16-17
ROZWAŻANIA RODZINNE Formy i zasady wychowania w czystości. Część 4	18-19
PORADNIK MAŁŻEŃSKI Ład w dziedzinie płciowości podstawą powołania (nie tylko do małżeństwa). Część 7	20-21
BIBLIA A WYCHOWANIE Władza ojcowska w świetle nauczania świętego Pawła. Część 1	22-23
POKÓJ PEDAGOGA Czy należy zachęcać dzieci do postu?	24
RELIGIA W SZKOLE Lekcje po lekcjach	25
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO Za mali, za starzy...	26
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA Ojciec powtórných narodzin	27
POD ROZWAGĘ Zagrożenia New Age	28
PRAWYM OKIEM Prawdziwe oblicze eutanazji	29
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,
ul. Batuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszyk SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak.

Rada Programowa: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszczyk SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, Wiesław Sojka BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

Opracowanie graficzne skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Batuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Batuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadestanych tekstów.

ODKRYWANIE OJCOSTWA

Z dr. Dariuszem Cupiałem, teologiem, założycielem Fundacji Cyryla i Metodego, twórcą programu Tato.Net, rozmawia Grażyna Starzak

Nasz rozmówca:



Dr Dariusz Cupiał

jest z wykształcenia doktorem teologii, absolwentem KUL i stypendystą St. John's University w USA, współzałożycielem Fundacji Cyryla i Metodego oraz pomysłodawcą Inicjatywy Tato.Net, autorem książki „Kolumbowie naszego pokolenia”, ma trójkę dorosłych dzieci i jedną wnuczkę

Don Bosco | „Nie dajmy się zastraszyć. Miejmy odwagę być ojcami” – apeluje Pan do mężczyzn. Czy ten apel odnosi skutek?

– Myślę, że tak. I to ogromnie cieszy. Tworząc program Tato.Net chodziło nam o to, by zapoczątkować modę na dobrego tatę. Niekoniecznie taką, która promuje jeden model. Wysiłek mężczyzn, którzy starają się znaleźć odpowiedź na pytanie: kim jestem?, którzy starają się odkryć swoją tożsamość i unikalną rolę we współczesnym świecie i życiu dziecka, zasługuje na docenienie. Nasza inicjatywa odpowiada na kryzys ojcostwa, o jakim coraz głośniejszą mówią socjologowie, psychologowie, lekarze, duszpasterze i prawnicy. Przychodzą do nas często mężczyźni, którzy nie mieli ojców albo tacy, którzy „sukcesję” ojcowską mieli silnie ograniczoną czy zaburzoną i chcą się teraz nauczyć, jak być dobrym tatą. Dodatkowo relacje ojciec – dzieci są osłabiane przez zmiany cywilizacyjne. Według statystyk i badań współcześni mężczyźni przeżywają kryzys tożsamości, stąd też często pojawiają się kryzysy ojcostwa. Poza tym współczesna kultura masowa proponuje mężczyźnie model narcystycznego singla, w którym nie ma miejsca na odpowiedzialność i świadome rodzicielstwo. Program Tato.Net ma na celu zmianę podejścia do takiego stylu życia. Wychodzi-

my naprzeciw potrzebom ojców, którzy nie chcą być wiecznie młodymi, ale dojrzałymi mężczyznami i którzy zdają sobie sprawę, że świat potrzeb ich dzieci wygląda zupełnie inaczej niż ich własne dzieciństwo. Obecnie mamy do czynienia z pierwszym pokoleniem mężczyzn, którzy potrzebują w swojej misji ojcostwa czerpać inspirację od innych ojców. W Tato.Net nie prowadzimy warsztatów typu terapeutycznego – „mam na imię Andrzej, mam problem, jestem ojcem”, ale takie, które mają na celu wzmocnienie samoświadomości ojców oraz zasad budowania trwałych i pozytywnych relacji z dziećmi. Odkrywanie ojcostwa to ważny temat dla mężczyzny. Naszym dalekosiężnym celem jest stworzenie światowej elity ojcostwa.

Don Bosco | **Panie Doktorze, dlaczego tak ważna jest rola ojca w rodzinie?**

– Z raportu opublikowanego w cenionym zagranicznym piśmie Journal of Marriage and Family wynika, że dzieci z rodzin zaangażowanych ojców mają lepszą samoocenę, są mniej podatne na presję rówieśników, są wrażliwsze, mają





bardziej rozwiniętą empatię oraz lepiej radzą sobie w szkole, a gdy dorosną – na rynku pracy. Z moich doświadczeń wynika, że rośnie świadomość roli ojca w rodzinie. To wyraźny trend, który nas bardzo cieszy. Ojcowie chcą spędzać z dziećmi więcej czasu i chcą go lepiej organizować. To jednak także dodatkowy obowiązek w ich napiętych kalendarzach. W Tato.Net wspólnie uczymy się, jak to robić.

Don Bosco | W czasie zajęć z ojcami zachęcamy ich, by poświęcali dziecku czas na wyłączność. Jak rozumieć ten postulat?

– Dzieci wiedzą, że w terminarzu ojca brakuje wolnych godzin. Jeżeli rodzic znajdzie czas na regularne spędzanie czasu tylko z nimi, będzie to dla nich wyraźny przekaz, że są dla ojca priorytetem. Oczywiście trzeba wykazać się kreatywnością i zaplanować ciekawe spędzenie tego czasu, ale tak naprawdę to, co będą robić, jest niemal bez znaczenia. Dar czasu sprawi, że dziecko poczuje się cenione, potrzebne, a nawet pozwoli mu poczuć się silniejszym. Dzieci otwierają się w czasie takich spotkań. Daniel, jeden ze znanych mi ojców nastolatków, przyznaje, że nieraz bywa trudno, pojawiają się napięcia. Zwykle chodzi o drobne sprawy w domu czy konflikt charakterów. Ale wszystko bardzo szybko się zmienia, kiedy wychodzą na lody czy na ciastko. Wsiadają razem do samochodu i niemal natychmiast dziecko zaczyna opowiadać o czymś, co aktualnie dzieje się w jego życiu. Otwiera się w nieoczekiwany sposób. Warto wykorzystać ten czas, te chwile, kiedy jest się z dzieckiem sam na sam. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że nie chodzi o spędzanie czasu z dziećmi, tylko o poświęcanie czasu jednemu dziecku w jednym czasie. Jeżeli ma się więcej niż jedno dziecko, trzeba każdemu z osobna poświęcić czas na wyłączność. Im więcej rodzeństwa, tym bardziej chwile spędzane sam na sam z tatą zapadają w pamięć i tym silniej budują więź i kształtują tożsamość młodego człowieka.

Don Bosco | Wiadomo, jak ważne są relacje ojca z synem. Wy staracie się uzmysłowić ojcom, że nie powinni zaniedbywać córek...

– To prawda. Obecnie dziewczyny, młode kobiety spotykają się z coraz bardziej skomplikowanym i poranionym światem. Szereg prowadzonych badań potwierdza, że córki mające dobry kontakt z ojcem znacznie lepiej radzą sobie w szkole, w pracy, w relacjach interpersonalnych. W czasie warsztatów pt. „Tato & Córka – nowe spojrzenie”, w których biorą udział ojcowie z córkami, staramy się pokazać, jak wzmocnić i pogłębić więzi między ojcem a dorastającą córką oraz jak budować wzajemne relacje oparte

na akceptacji, otwartości, docenieniu córki ze strony ojca. Wspieranie jej w rozwoju ma zasadniczy wpływ na odkrywanie przez córkę kobiecej tożsamości.

Bosco | **Papież Franciszek w cyklu katechez o rodzinie podkreślił, jak ważna jest rola ojca i to, by był on obecny w rodzinie...**

– Rzeczywiście papież Franciszek mocno docenia ojców. Jeden z uczestników naszych warsztatów powiedział nawet, że papież mówi językiem Tato.Net. Oczywiście, wcześniej też pojawiały się ważne słowa o rodzinie. Tu należy przywołać postać św. Jana Pawła II, który na ten temat powiedział chyba więcej niż wszyscy inni papieże razem wzięci. Jest też Adhortacja Apostolska Redemptoris Custos o świętym Józefie i jego posłannictwie. Natomiast sposób, w jaki Ojciec Święty Franciszek odniósł się do ojcostwa, jest ewidentnie nowatorski i profetyczny. Ten kierunek pojawił się też w innych, może mniej przez wiernych dostrzegalnych decyzjach, np. od niedawna postać św. Józefa pojawia się we wszystkich modlitwach eucharystycznych podczas każdej mszy świętej. To jedna z pierwszych decyzji obecnego papieża, która ma poważne implikacje pastoralne. Maryja, matka Jezusa, nie była samotną matką. Jezus wychowywał się w pełnej rodzinie, otoczony był troską mężczyzny, który był Jego przybranym ojcem.

Bosco | **Na prowadzonych m.in. przez Pana warsztatach przekazujecie uczestnikom „7 sekretów efektywnego ojcostwa”. Czy może Pan je zdradzić?**

– Warsztaty, o których pani wspomina, mają na celu odbudowywanie prawidłowych relacji w rodzinach oraz rozwijanie umiejętności rodzicielskich. Program nawiązuje głównie do badań socjologicznych doktora Kena Canfielda zawartych m.in. w książce „Siedem Sekretów Efektywnych Ojców”. Ani autor książki, ani my nie odkrywamy Ameryki. Te „sekrety” to m.in. utrzymywanie równowagi na linii życie rodzinne – praca zawodowa, umiejętność rozpoznania silnych i słabych stron swojego ojcostwa, nauczania się, jak wzmocnić więzi z dzieckiem na każdym etapie jego rozwoju, stworzenie i wdrożenie osobistego planu działania jako taty, podpatrzenie, jak radzą sobie w tej roli inni mężczyźni.

Bosco | **Jakie są Pana doświadczenia ojcostwa?**

– To, kim jestem, zawdzięczam mojemu tacie. Ojciec pomógł mi poznać siebie. Jako dziecko marzyłem o tym, by zostać sportowcem, piłkarzem. Tato powiedział, że zgodzi się, bym zapisał się do klubu piłkarskiego, jeżeli zrobię postępy w nauce. Ale razem z tym stwierdzeniem padły z jego ust inne ważne

słowa: wiem, że ty potrafisz to zrobić, ja ciebie znam. To było dla mnie bardzo istotne. Jeżeli chodzi o moje własne przeżywanie ojcostwa to powiem, że jest ono dla mnie radością i potężnym wyzwaniem. Jestem ojcem trójki dorosłych, pełnoletnich dzieci. Starsza córka jest już mamą, więc cieszę się faktem bycia dziadkiem. Na organizowanych w ramach Tato.Net warsztatach chętnie opowiadam o siedmiu sekretach ojcostwa, ale mam jeszcze swój dodatkowy – ósmy. Dla mnie ojcostwo jest bowiem łaską i tajemnicą. I ta tajemnica cały czas się dzieje, a ja czekam na kolejną odsłonę, ponieważ to nie jest skończona historia.

Bosco | **Zainicjowany przez Pana program ma zainspirować mężczyzn do przeżywania ojcostwa jako pasji oraz najważniejszej kariery życia. Jakie są jego efekty?**

– Myślę, że niezłe, skoro na organizowane przez nas konferencje i warsztaty przychodzi coraz więcej osób. W czasie 12 lat naszej działalności zorganizowaliśmy 8 międzynarodowych konferencji, powstało 60 ojcowskich klubów w 10 krajach. Najbardziej owocną działalnością Tato.Net są szkolenia i warsztaty. Przez te 12 lat odbyło się prawie 600 warsztatów w 300 miastach na terenie 15 krajów, m.in.: Polski, Ukrainy, Rosji, Niemiec, Anglii, a nawet Brazylii, USA i Kanady. Uczestniczyło w nich prawie 12 tysięcy osób. Powstało też 6 autorskich programów, takich jak: „Ojciec NieZŁOMny”, „Przygoda taty i syna” czy „Tato & Córka – nowe spojrzenie”. Te fakty mówią same za siebie. ■

Dekalog dla ojców

- 1.** Okazuj szacunek matce swoich dzieci
- 2.** Daj dzieciom swój czas
- 3.** Zapracuj na autorytet
- 4.** Wymagaj z miłości
- 5.** Bądź wzorem
- 6.** Bądź nauczycielem
- 7.** Dbaj o wspólne, rodzinne posiłki
- 8.** Czytaj dzieciom
- 9.** Okazuj uczucia
- 10.** Rola ojca nigdy się nie kończy



Fot. episkopat.pl

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY 2019

Arcybiskup Panamy zaprasza Polaków

Abp José Domingo Ulloa, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego ŚDM Panama 2019, wraz z najbliższymi współpracownikami gościł w Polsce. Chcieli zapoznać się z najważniejszymi aspektami przygotowań do święta młodych i skorzystać z doświadczeń organizatorów ubiegłorocznych dni. Podczas XIV Krajowego Forum Duszpasterstwa Młodzieży w Drohiczyńcu, tuż przed wizytą arcybiskupa w Polsce, młodzi wysłuchali specjalnego zaproszenia do Panamy. – Zapraszam, abyście wspólnie z nami doświadczenie spotkania z Jezusem Chrystusem – mówi arcybiskup Panamy abp José Domingo Ulloa Mendieta w zaproszeniu skierowanym do polskiej młodzieży. Krótkie nagranie, przygotowane przez przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego ŚDM Panama 2019, zostało zaprezentowane podczas XIV Krajowego Forum Duszpasterstwa Młodzieży w Drohiczyńcu.

Szczegóły: www.episkopat.pl

SYRIA

Abp Arbach: „Żyjemy w kraju pełnym strachu”

„Żyjemy w kraju pełnym strachu i zadajemy sobie pytanie: jaka będzie przyszłość? Nie wiemy, co nas czeka” – przyznał abp Jean Abdou Arbach, melchicki metropolita Homs w Syrii. Gościł w Polsce na zaproszenie sekcji polskiej Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie oraz Caritas Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. Mówiąc o aktualnej sytuacji w Syrii melchicki metropolita Homs podkreślił, że obecnie dużym wyzwaniem jest emigracja oraz zadbanie o przyszłość młodych ludzi. „Chrześcijanie muszą zostać w swoim kraju. Jeśli nie zostaną w Syrii czy Iraku to będzie to stanowiło wielkie niebezpieczeństwo nie tylko dla Bliskiego Wschodu, ale również całego świata” – dodał.

Szczegóły: www.episkopat.pl

PAPIEŻ FRANCISZEK

Orędzie na Wielki Post 2017: Słowo jest darem. Druga osoba jest darem

Wielki Post to nowy początek, to droga prowadząca do bezpiecznego celu: Paschy Zmartwychwstania, zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią. Okres ten zawsze kieruje ku nam stanowczą zachętą do nawrócenia: chrześcijanin jest wezwany, by powrócił do Boga „całym swym sercem” (Jl 2,12), aby nie zadowalał się życiem przeciętnym, ale wzrastał w przyjaźni z Panem. Jezus jest wiernym przyjacielem, który nas nigdy nie opuszcza, bo nawet kiedy grzeszymy, czeka cierpliwie na nasz powrót do Niego, a wraz z tym oczekiwaniem, ukazuje swoje pragnienie przebaczenia. Wielki Post jest czasem sprzyjającym zintensyfikowaniu życia duchowego poprzez święte środki, jakie oferuje nam Kościół: post, modlitwę i jałmużnę. U podstaw wszystkiego jest Słowo Boże, do którego słuchania i bardziej pilnego rozważania jesteśmy w tym okresie zachęceni. Chciałbym zwłaszcza zatrzymać się tutaj nad przypowieścią o bogaczu i Łazarzu (por. Łk 16,19-31). Pozwólmy się zainspirować tą tak znamiennej kartą, która daje nam klucz do zrozumienia, jak działać, aby osiągnąć prawdziwe szczęście i życie wieczne, zachęcając nas do szczerego nawrócenia. Przypowieść rozpoczyna się od przedstawienia dwóch głównych bohaterów, ale to człowiek ubogi jest opisany bardziej szczegółowo: jest on w stanie rozpaczliwym i nie ma siły, aby się podnieść, leży u bramy bogacza i je okruszony, które spadają z jego stołu, całe jego ciało jest pokryte ranami, a psy przychodzą je lizać (por. ww. 20-21).

Obraz jest więc ponury, a człowiek jest powalony na obie łopatki i poniżony.

Scena okazuje się jeszcze bardziej dramatyczna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ubogi nazywa się Łazarz: jest to imię pełne obietnic, które dosłownie oznacza „Bóg pomaga”. Zatem nie jest to osoba anonimowa, ma wyraźnie określone rysy i ukazuje się jako człowiek, z którym należy łączyć jakąś historię osobistą. Chociaż dla bogacza jest on jakby niewidoczny, dla nas staje się znany i niemal bliski, staje się obliczem; a jako takie – darem, bezcennym bogactwem, istotą chcianą, kochaną, zapamiętaną przez Boga, nawet jeżeli jej konkretna kondycja jest sytuacją odrzucenia przez ludzi. Łazarz uczy nas, że druga osoba jest darem. Właściwa relacja z ludźmi polega na uznaniu z wdzięcznością ich wartości. Również ubogi przy bramie bogacza nie jest irytującą przeszkodą, ale wezwaniem do pokuty i przemiany swojego życia. Pierwszą zachętą, jaką kieruje ta przypowieść, jest wezwanie do otwarcia drzwi naszego serca na drugą osobę, ponieważ każdy człowiek jest darem, czy jest to ktoś nam bliski, czy też obcy biedak. Wielki Post jest czasem sprzyjającym otwarciu drzwi każdemu potrzebującemu i rozpoznaniu w nim, czy też w niej, oblicza Chrystusa. Każdy z nas spotyka ich na swojej drodze. Każde życie, które napotykamy, jest darem i zasługuje na akceptację, szacunek, miłość. Słowo Boże pomaga nam otworzyć nasze oczy, aby przyjąć życie i je umiłować, zwłaszcza gdy jest słabe. By jednak móc to uczynić, trzeba potraktować poważnie także to, co Ewangelia mówi nam o bogaczu.



INDIE**61 nowych kapłanów salezjanów**

W ostatnim czasie na terenie Indii i Sri Lanki 61 salezjańskich diakonów przyjęło święcenia kapłańskie. Powołanie ks. Ajaya Shelke zrodziło się po obejrzeniu pewnego filmu i z pragnienia spotkania się z jego bohaterami w Lonavla, gdzie znajduje się także siedziba szkoły salezjańskiej. Natomiast powołanie ks. Mylina Noronha jest owocem rosnącego zainteresowania muzyką. To są zaledwie dwie z licznych historii powołaniowych, które znalazły swoje ukoronowanie w ostatnich miesiącach. Ostatecznie ks. Ajay nigdy nie poznał bohaterów filmu „Ghulam”, których chciał spotkać w Lonavla, ale widział na ulicy bardzo wiele potrzebujących dzieci i młodzieży i poczuł pragnienie uczynienia czegoś dla nich, dlatego też wstąpił do salezjańskiego nowicjatu.

Szczegóły: WWW.infoans.org

TOLKMICKO**50-lecie obecności salezjanów**

Tolkwicko obchodziło jubileusz 50-lecia pracy salezjanów w parafii pw. św. Jakuba Apostoła. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Andrzej Wujek – przełożony Inspektorii Warszawskiej. „Jako parafianie i mieszkańcy Tolkwicka cieszymy się, że przez 50 lat wśród nas i dla nas pracują salezianie, że starają się być godnymi naśladowcami św. Jana Bosko, że zawsze starają się służyć nam w sprawowaniu sakramentów oraz udzielając rad, porad i pomocy. Są blisko nas na dobre i na złe. Cieszymy się również, że tak wiele dobrego czynią dla naszych dzieci i młodzieży” – mówili wierni.

Szczegóły: WWW.episkopat.pl

michalici.pl**BELGIA****Salezianie w Komisji Europejskiej**

Wśród spotkań instytucjonalnych „Misiones Salesianas” i „Don Bosco International”, które łączyły się z projekcją filmu dokumentalnego „Alto el Fuego” w Brukseli, najważniejsze było spotkanie z wysokim przedstawicielem Komisji Europejskiej, dr Federicą Mogherini, która przez godzinę słuchała historii Manuela i Cataliny, bohaterów filmu, i zadawała pytania, chcąc lepiej poznać ich marzenia i nadzieje związane z pokojem w Kolumbii. Ks. Rafael Berajano powiedział doktor Mogherini o potrzebie intensyfikacji wysiłków Unii Europejskiej w celu wsparcia projektów resocjalizacji nieletnich wciągniętych do grup zbrojnych, czego przykładem jest „Ciudad Don Bosco”. Dr Mogherini, ze swoją ekipą uczestniczącą w tym spotkaniu, obiecała, że jeszcze bardziej się zaangażuje w proces pokojowy w Kolumbii. Na zakończenie spotkania dr Mogherini powiedziała: „To spotkanie było wielkim prezentem, najlepszym spotkaniem w napiętej agendzie tygodniowej”.

Szczegóły: WWW.infoans.org

SALEZJANKI, SZCZECIN**Laury dla Gimnazjum nr 18**

Podczas uroczystej Gali VII Wojewódzkiego Przeglądu Misteriów Bożonarodzeniowych w Kamieniu Pomorskim wśród różnych występujących grup znalazła się młodzież z prowadzonego przez salezjanki Gimnazjum nr 18 w Szczecinie, która przedstawiła Jasełka „Dobro zwycięża”. Grupa młodzieży z Gimnazjum nr 18 została uznana za najlepszy zespół aktorski, zdobywając las nagród z Grand Prix oraz Puchar Ministra Edukacji Narodowej.

Szczegóły: WWW.salezjanki.pl

michalitki.pl**MICHALICI, GÓRKI****Rekolekcje zakonne**

W domu rekolekcyjnym w Górkach ks. dr Jan Seremak CSMA poprowadził pierwszą serię zakonnych ćwiczeń duchowych. Tematyka rekolekcji skupiała się wokół posłania proroków Starego Testamentu, w którym osoby konsekrowane w pewnym wymiarze uczestniczą. Rekolektantom przez cały czas towarzyszyły relikwie św. Jana Pawła II. Było to ostatnie i pewnie najdłuższe spotkanie wspólnoty michalickiej ze św. Janem Pawłem II pielgrzymującym po naszych placówkach w postaci relikwii.

Szczegóły: WWW.michalici.pl

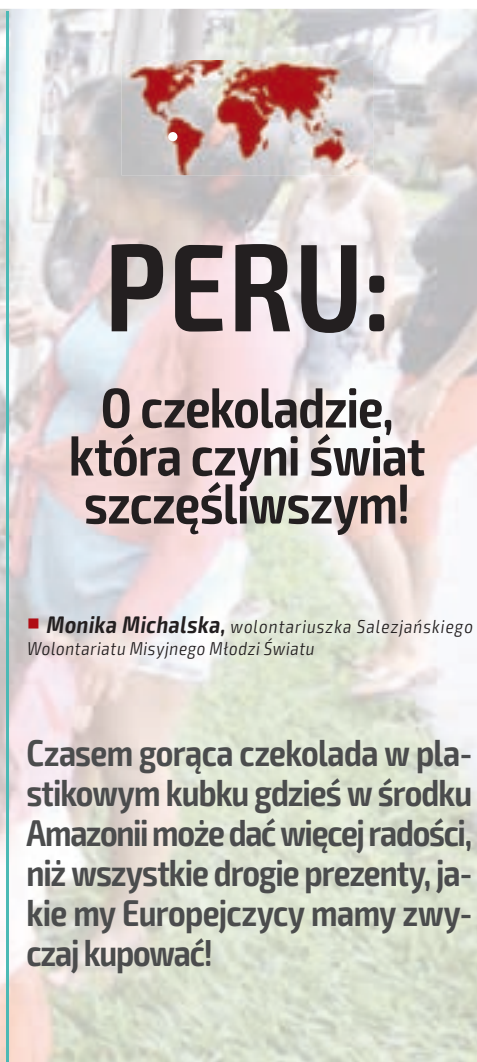
MICHALITKI, KRAKÓW**O kanonizację bł. ks. Bronisława Markiewicza**

W Krakowie-Nowym Bieżanowie przeżyliśmy dzień modlitw o kanonizację bł. ks. Bronisława Markiewicza. Ołtarz w Sanktuarium Najświętszej Rodziny ubogacony jest rzezbami wielu świętych i błogosławionych, a wśród nich jest nasz Ojciec Założyciel. Tradycją sanktuarium jest, że w każdym miesiącu roku modlimy się za przyczyną kolejnych świętych z ołtarza. Styczeń był poświęcony bł. ks. Markiewiczowi, a trzecia sobota miesiąca to dzień szczególnej modlitwy. W tym dniu wraz wiernymi tutejszej parafii i siostrami z sąsiednich placówek spotykamy się na modlitwie różańcowej i nabożeństwie ku czci bł. ks. Bronisława.

Szczegóły: WWW.michalitki.pl

**Odeszli do Pana
z Rodziny Salezjańskiej**

- † Ks. Marian Niedziela, salezjanin, w 71. roku życia, 41. roku ślubów zakonnych i 38. roku kapłaństwa.
- † Ks. Andrzej Smaruj, salezjanin, wyjechał na misję w 1965 roku, długoletni misjonarz w Wenezueli.
- † Władysław Misiaszek, w 93. roku życia, mama księdza Kazimierza.
- † Stanisław Flakiewicz, w 75. roku życia, tato księdza Ryszarda.



PERU:

O czekoladzie, która czyni świat szczęśliwszym!

■ **Monika Michalska**, wolontariuszka Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego Młodzi Świata

Czasem gorąca czekolada w plastikowym kubku gdzieś w środku Amazonii może dać więcej radości, niż wszystkie drogie prezenty, jakie my Europejczycy mamy zwyczaj kupować!

W naszym kraju w okresie świątecznym powietrze jest mroźne, w większych miastach wyczuwa się zapach grzanego wina. Tutaj natomiast, w San Lorenzo, ciepło powietrza miesza się z gotującą się czekoladą. Zgodnie z panującym zwyczajem większe instytucje jak szkoły, banki czy sklepy oferują dzieciom gorącą czekoladę, zwyczaj ten nazywa się CHOCOLATADA. Przybывают więc mniejsi i więksi ze swoimi dzbankami, którzy harmonogram czekolad mają dobrze poukładany w swoim grafiku, żeby napełnić je gęstym przysmakiem. Wszystko to oczywiście mieści się w tradycji i powtarza od lat, dlatego razem z Agatą także zaprosiliśmy dzieciaki z naszych pięciu oratoriów, które

prowadzimy, na podobne wydarzenie, oferując dodatkowo paneton (słodka bułeczka, bardzo popularna w Peru) oraz drobne paczuszki ze słodyczami. Nic nie daje tu dzieciom tyle radości, co paczka ciasteczek, garść cukierków czy lizak. Niektórzy nasi oratorianie musieli pokonać 40 minut drogi w deszczu i w błocie, aby dotrzeć na miejsce i odebrać swój prezent. Nic jednak nie zdołało stanąć na przeszkodzie. Wszystko to udało się nam zorganizować dzięki pomocy pewnego archeologa, który spędził dwa miesiące w San Lorenzo, odkopując najdziwniejsze przedmioty, pochodzące jeszcze sprzed czasów Chrystusa i tak zafascynował się naszą pracą (bardziej niż swoimi odkryciami), że postanowił przekazać pewną

kwotę na prezenty dla naszych dzieciaków. Radości nie było końca.

Jeden jednak przypadek był dla mnie wyjątkowy. Kilka dni przed czekoladą w naszym oratorium prywatna osoba, kobieta w podeszłym już wieku, zaprosiła nasze dzieci do siebie. Poszliśmy więc całą wycieczką we wskazane miejsce, by odebrać prezenty. Co zastaliśmy?

Tłum dzieciaków, mieszanek z całego miasta, czekolady wystarczającej na 3000 kubeczków, 1000 panetonów i 1000 pakunczków, w których kryły się ubrania: podkoszulki, spodenki. Oczywiście nie obyło się bez zakładania spodenek na głowę i robienia żartów, ale potem największe łobuzy z dumą nosiły swoje nowe nabytki. Byłam pewna, że osoba organi-



Fotografie: SWM

zująca ma sporo pieniędzy, niczego jej nie brakuje, jednak ksiądz Romek szybko rozwiął moje przypuszczenia, wyjaśniając, że ta kobieta sprzedaje warzywa na targu. Zaprosiła mnie razem z księdzem do swojego domu, poczęstowała nas obiadem i opowiedziała pokrótce, po co to wszystko. Otóż nie ma w tym żadnego interesu, po prostu ma ogromne serce, podobnie jak wspomniany już wcześniej archeolog. Ciągnęła swoją opowieść mówiąc, że Jezus chciał przecież oddać się całemu światu, a tylko my możemy Mu pomóc, oddając choć cząstkę z tego, co mamy. Nie trzeba codziennie robić takich wydatków, takie wydarzenie jest tylko raz do roku, więc czemu nie dać dzieciom choć trochę radości w tak wyjątkowym czasie, jakim są święta Bożego Narodzenia.

Myślę, że pod tym można podpisać wszystkich naszych darczyńców, którzy wspierają pracę misji i dobrze znają tę prawdę, że tylko MY możemy uczynić świat szczęśliwszym! ■

Zambia

Renowacja szkoły zawodowej w Chingoli



Placówka w Chingoli jest największą misją salezjańską na terenie Zambii, założoną ponad 20 lat temu. Działa tam Salezjański Dom Formacji – prenowicjat, szkoła zawodowa, oratorium oraz prowadzony jest projekt pomocy dla ubogich dzieci „Magone”. Salezjanie przygotowują się więc na zmianę profilu: z zawodowej na 5-letnią średnią zawodową. Dzięki temu będą mogli kształcić nawet 600 osób na kierunkach: stolarstwo, obróbka metalu, rysunek techniczny czy rolnictwo. W marcu 2015 roku wiatr i deszcz zerwały część dachu szkoły, zniszczone zostały sufity i ściany sal lekcyjnych i biur. Udało się sfinansować nowy dach, ale wciąż brakuje środków na remont ścian i sufitów. Projekt 452 ma pomóc w pokryciu kosztów renowacji, poprawieniu warunków nauki i przygotowaniu szkoły na przyjęcie większej liczby uczniów. ■

Salezjański Ośrodek Misyjny

Szczegóły: www.misjesalezjanie.pl – projekt 452

Bangladesz

Budujemy centrum młodzieżowe



Bangladesz, położony w południowej Azji, jest jednym z najbardziej nędznych państw świata. Salezjanie działają tam od 5 lat. Jednym z misjonarzy pracujących tam od początku jest ks. Paweł Kociotek. W Joy-purhat prowadzi parafię oraz internat dla 8 chłopców uczęszczających do pobliskiej szkoły. Potrzeby są jednak o wiele większe. Codziennie ponad 300 dzieci i młodzieży przychodzi tu na naukę, zajęcia z tańca i gry na instrumentach, dodatkowo 50 najouboższych zawsze może liczyć na ciepły posiłek. Księża prowadzą swoją działalność w bardzo ciężkich warunkach. Posiłki przygotowywane są w prowizorycznej kuchni pod drzewami, a zajęcia dla dzieci i młodzieży odbywają się na podwórku przed niewielkim budynkiem internatu. Dlatego salezjanie chcą wybudować centrum młodzieżowe wyposażone w sale do zajęć, aulę, kuchnię, jadalnię i toalety. Z czasem centrum miałyby zostać rozbudowane i przekształcone w szkołę dla ok. 800 uczniów. Pomóżmy uczynić ich ciężką rzeczywistość bardziej kolorową! ■

Dominika Oliwa-Żuk, Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Świata

Szczegóły: www.swm.pl



JAK NAJLEPIEJ PRZEŻYĆ WIELKI POST

Czy Wielki Post jeszcze funkcjonuje w naszym życiu? Czy jest – tak jak być powinien – czasem szczególnym, poświęconym na modlitwę, refleksję, zbliżenie się do Pana Boga? Te pytania warto postawić sobie na początku Wielkiego Postu.



■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczy
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II

Nie zawsze, nawet w bardzo wierzącej rodzinie, odpowiedź na nie jest „tak” – mówi ojciec Leon Knabit, benedyktyn z Tyńca, zachęcając do przeżywania Wielkiego Postu całymi rodzinami jako czasu „opanowania, umiaru, ograniczenia przyjemności, ale także jako okazję do głębszej refleksji”.

Od czego można mieć post?

Ojciec Leon, rozmawiając z uczniami jednej z podstawówek o Wielkim Poście, zwierza się, że lubi ten czas, bo to przygotowanie do ważnego wielkiego okresu wielkanocnego. A właściwie to już pierwsza część tego okresu, bo Pascha to przejście przez cierpienie, śmierć do zmartwychwstania. Na pytanie uczniów „po co jest Wielki Post?”, przytacza teksty biblijne pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu. „Pan Jezus, zanim był kuszony przez diabła, pościł przez czterdzieści dni i nocy. W ten sposób przygotowywał się do swego zadania, do swej misji, która zakończyła się właśnie zmartwychwstaniem”. A jaki to ma związek z nami? – Chrześcijanie zachowu-

ją się podobnie – odpowiada benedyktyn. – Od wieków przed ważnymi uroczystościami, żeby dobrze się do nich przygotować, przynajmniej przez jeden dzień pościli. A teraz każdego roku przed świętami zmartwychwstania, na pamiątkę postu Pana Jezusa, mamy 40-dniowy post. Razem jest 46 dni, ale 6 niedziel Wielkiego Postu się odlicza, bo niedziela to dzień radości, nawet w poście.

Młodzi ludzie zapytali też ojca Leona, od czego można mieć post? Odpowiedział, że on na przykład nie odmawia sobie słodyczy, bo i tak nie przejada się nimi, ale słyszał, że dzieci, a nawet całe rodziny bardzo na serio często rezygnują z cukierków. – Kiedyś chciałem poczęstować kogoś czekoladą i usłyszałem: „A to zostawił na po Wielkim Poście, bo teraz nie jemy słodyczy”.

Panu Jezusowi dać więcej czasu

Są tacy, którzy nie otwierają komputera, a już na pewno wiele rodzin nie włącza telewizji przez cały Wielki Post. Wiadomości przeczytają gdzieś w gazecie, a telewizji nie ma. Podobnie jest na przykład z chodze-

niem do kina. Albo w szkole. Nie ściągam, nie podpowiadam. Mogę pomóc, ale nie daję ściągać. Jestem fair play w grach rozmaitych, nie oszukuję, a czasem nawet pomagam słabszemu wygrać, ułatwiam innym życie. Do tego jeszcze udział w drodze krzyżowej czy w gorzkich żalach. Chodzi o to, żeby Panu Jezusowi dać więcej czasu, niż zwykle, żeby więcej myśleć o Bogu i o swoim zbawieniu – wyjaśnia o. Leon. Chodzi o też o to – przypomina – żebyśmy w poście byli bliżej Jezusa i razem z bliskimi. – Na przykład odmawiamy rodzinnie pacierz: przynajmniej Ojciec nasz, Zdrowaś, Wierzę w Boga, Chwała Ojcu. To będzie dwie, trzy minuty, ale przez tę chwilę jesteśmy razem przy Panu Bogu.

Post od grzechów

Oprócz modlitwy i postu, w Wielkim Poście zachęca się też nas do jałmużny. Według ojca Leona to bardzo ważny element Wielkiego Postu. – Chodzi o to, że ujmuję sobie po to, żeby dać komuś. Chcę pomóc komuś, kto ma mniej ode mnie. Oczywiście można się pomylić, ale Matka Teresa mówiła, że lepiej pomylić się, dając, niż pomylić się, nie dając – cytuje słowa świętej.

A tym młodym ludziom, którzy tłumaczą się, że jeszcze nie mają własnych pieniędzy albo że kieszonek jest skromne, sugeruje, żeby zamiast na przykład kupić gumę do żucia dla siebie czy jakiś inny niepotrzebny gadżet, ofiarowali kilka złotych bardziej potrzebującemu. Przestrzega jednak, że nie każda jałmużna jest dobra. Np. kiedy daje się tak, żeby inni zobaczyli, jaki to ja jestem dobry i miłosierny i jeszcze czeka, żeby za to pochwalili.

Najlepiej przeżyty post to w jego opinii „post od grzechów”. Mówi, że tu chodzi o miłość do Jezusa. Według o. Leona najważniejsze, żeby człowiek przekonał się, że Jezus jest Konkretem, Osobą, która nas bardzo kocha i dlatego nie chcemy Go skrzywdzić, chcemy Mu okazywać wszelką dobroć i wynagrodzić wszelkie zło. – Jeśli tak jest, jeśli Jezus jest Osobą, to wszystko jest w porządku. Jeśli jest tylko ideą, mitem czy pobożnym opowiadaniem, to za mało. Jeżeli poszczę z miłości do żywego Jezusa, którego chcę naśladować, a nie do postaci z obrazka, to jest dobrze. Chodzi o to, żeby Jezus był obecny w naszej duszy.

Istotą Wielkiego Postu jest zbliżenie do Chrystusa

Przypomina o tym także ojciec Paweł Kozacki, dominikanin. W jednym z wywiadów przestrzega, żeby nie traktować Wielkiego Postu jako autokorekty. – Wiele osób praktykuje Wielki Post jako czas napra-

wy: postanowień i odmawiania sobie czegoś przy tej okazji. Ludzie obiecują sobie na przykład systematyczną naukę, większą dyscyplinę czy niejedzenie czegoś słodkiego. I to są dobre rzeczy, tylko do tego, by stać się lepszym, niepotrzebny jest Wielki Post. Istotą Wielkiego Postu jest zbliżenie do Chrystusa. Jeżeli zapomnimy o tym, to zostanie takie zwykłe ludzkie autopoprawianie – mówi w rozmowie z Judytą Syrek zamieszczoną na portalu Stacja 7.

Ma rację, twierdząc, że w postanowieniach łatwo można się zniechęcić. Przychodzi pierwszy upadek – ktoś zje tego przysłowiowego cukiereczka, którego sobie odmówił – i kończy się autokorekta. – A post to powinien być mój wysiłek, w którym wołam do Boga, że potrzebuję Jego pomocy. Jeżeli się Pana Jezusa z tego postnego wysiłku usunie, to kończy się najczęściej tylko na kilkudniowym postanowieniu w Środę Popielcową – przedstawia swoją opinię o. Kozacki.

Zastrzega się, iż to nie oznacza, że postanowienia są czymś złym. – Jeżeli ktoś ma silną wolę, niech pracuje, ale do tego niepotrzebny jest Wielki Post. Spłaszczanie Wielkiego Postu do samodoskonalenia się czy satysfakcjonującego poczucia, że panuje nad swoim życiem i choć jestem prochem, to z tego prochu potrafię ulepić całkiem niezłą strukturę, jest oszukiwaniem siebie. To nie jest chrześcijańskie, lecz trochę egocentryczne.

O. Leon Knabit ma trochę inne zdanie na ten temat. Uważa, że katolik wierzący w Jezusa przynajmniej jedno postanowienie na Wielki Post powinien sobie zrobić i go dotrzymać, „a jeśli się zagapi i coś mu nie wyjdzie, natychmiast ma wrócić i ciągnąć dalej”. – Czasem ktoś go zniechęca: „No, to nie rób wcale”. Nie, nie, nie. Nie słuchać takich podszeptów. Napisz to sobie gdzieś i pamiętaj. Choćby jedno: „Któryś za nas cierpiał rany...”, choćbyś przechodząc obok kościoła wpadł na chwilę i pokłonił się Jezusowi – sugeruje.

Wielki Post nie jest dla postu

Obaj zakonnicy zgodnie twierdzą, że najlepsza recepta na dobre przeżycie Wielkiego Postu jest zawarta w tradycji Kościoła wyrastającej z Pisma Świętego. W Środę Popielcową czytany jest fragment Ewangelii świętego Mateusza, który pokazuje trzy czynniki: modlitwę, jałmużnę i post. Jeżeli Wielki Post ograniczymy tylko do odmawiania sobie czegoś, to przemieniamy ten czas w gimnastykę silnej woli. Natomiast, jeżeli połączymy go z dwoma pozostałymi elementami: czyli po pierwsze z dbaniem o modlitwę – o łączność z Chrystusem – oraz o jałmużnę – wrażliwość na bliźniego – to dochodzimy do istoty, bo Wielki Post nie jest dla postu. ■



O ZALETACH SZKÓŁ ZAWODOWYCH

■ Grażyna Starzak

Szkoły zawodowe po latach zapaści powoli się odradzają. – Na szczęście – mówią zgodnie rodzice, nauczyciele i przedsiębiorcy.

W jednej z najstarszych i najlepszych tego typu placówek w kraju – w Michalickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Miejscu Piastowym na Podkarpaciu – już dziś zdobywa konkretny fach prawie 600 młodych ludzi.

Przez wiele lat wpajano nam, że jedyną drogą rozwoju młodego człowieka jest ukończenie podstawówki, następnie gimnazjum, liceum, no i oczywiście studiów. To zaczęło skutkować brakiem zainteresowania szkołami zawodowymi. Z powodu mniejszego zainteresowania tymi szkołami zamykano warsztaty, wyprzedawano grunty i obiekty szkolne. Pierwszym sygnałem o potrzebie zwrócenia uwagi na kształcenie zawodowe było zainteresowanie ze strony zachodnich rynków pracy. Kolejne to pogarszająca się jakość usług w kraju, problem ze znalezieniem dobrych fachowców oraz widmo światowego kryzysu.

Jeszcze kilka lat temu do szkół zawo-

dowych szli najsłabsi uczniowie. Dziś to się zmienia. W ubiegłym roku 55 proc. gimnazjalistów wybrało szkoły zawodowe. Do Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie zgłasza się coraz więcej chętnych. Tomasz Lech wybrał kierunek technik mechanik. Mówi, że od zawsze interesował się mechaniką, ale obrabiarki sterowane numerycznie były dla niego czymś nowym. Wybrał tę szkołę, bo chciał odkryć, jak to wygląda.

W Zespole Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych w Gdyni również nie brakuje chętnych. Kucharz to zawód z ogromną przyszłością. W tej chwili na liście najbardziej poszukiwanych specjalistów są właśnie kucharze! – Nasi uczniowie mają przed sobą szerokie perspektywy zawodowe i to motywuje ich do podjęcia ściśle ukierunkowanej nauki. Już same praktyki odbywane w hotelach to już przedsięwzięcie, by zaistnieć, pokazać się – mówi Barbara Kolbowicz z Zespołu Szkół Hotelarsko-Gastronomicznych w Gdyni.

Obecnie w Polsce młodzież kształci się w 194 zawodach. Jest ponad 1950 techników i ponad 1680 zasadniczych szkół zawodowych. Wśród tych najlepszych jest Michalicki Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowym. Ma ponadstuletnią tradycję w kształceniu zawodowym na Podkarpaciu. Ostatnio jego osiągnięcia były prezentowane na ogólnopolskim „Kongresie 590 Uwalniamy polski potencjał”, na którym wicepremier Mateusz Morawiecki przedstawiał plan rozwoju polskiej gospodarki. W spotkaniu uczestniczyło ok. 2000 osób, w tym prezydent RP, premier, wielu ministrów, jak również szefowie wszystkich spółek Skarbu Państwa wraz z parlamentarzystami. Konkretny fach zdobyło u michalitów już kilkanaście tysięcy młodych ludzi. Obecnie w szkole pobiera nauki ponad pół tysiąca osób. I to w tak atrakcyjnych wśród młodych kierunkach, jak: informatycznym, organizacji reklamy czy cyfrowych procesów graficznych, ale też w zawodzie stolara, tapicera, specjalisty od produkcji mebli.

Historia tej placówki sięga początków XX wieku. Ksiądz Bronisław Markiewicz, wielki patriota i społecznik, w 1902 r.



Fot. Fotolia.pl

założył w Miejscu Piastowym zakład wychowawczy. Obok zakładu wychowawczego wybudował duży kompleks szkolno-warsztatowy, gdzie chłopcy, kształcąc się w sposób ogólny, zdobywając podstawowe informacje oświatowe, mogli też zdobywać umiejętności rzemieślnika. W krótkim czasie ksiądz Markiewicz wraz ze swoimi pracownikami stworzył w Miejscu Piastowym profesjonalną bazę kształceniową i przede wszystkim produkcyjną. Wyroby ze szkolnych warsztatów jeszcze w latach 50. ub. wieku cieszyły się renomą i były nagradzane na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Ośrodek przekształcono później w szkołę niepubliczną, która kształciła w różnych zawodach, np. kowala, introligatora, kaletnika, szewca, stolarza. – Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach człowiek posiadający określony fach był osobą bardzo cenioną. Ksiądz Markiewicz bodaj jako pierwszy zwrócił uwagę na to, że oprócz troski o wiarę, o chleb, o wychowanie młodego człowieka potrzebna jest również troska o jego wykształcenie, ponieważ tylko człowiek wykształcony może samodzielnie dokonywać różnego rodzaju wyborów, może

pokazywać i przekazywać różne wartości, może być świadkiem Chrystusa, świadkiem Ewangelii – zwraca uwagę ks. Leszek Przybylski, dyrektor zespołu szkół w Miejscu Piastowym.

W szkole założonej przez ks. Markiewicza nie tylko uczono fachu, ale też opiekowano się sierotami oraz dziećmi z rodzin ubogich, zaniedbanych wychowawczo. Mimo różnych zakrętów historii szkoła trwała, mocno wrosnięta w lokalne środowisko. Znaczne zmiany w życiu szkoły zaszły po II wojnie światowej. W 1950 r. upaństwowiono ją, zagarniając majątek prawowitych właścicieli. Dopiero po zmianach ustrojowych w Polsce nastąpił powrót do korzeni. Od września 2000 r. organem prowadzącym szkołę są księża michalicy, czyli Zgromadzenie św. Michała Archaniola.

Ks. dyrektor Przybylski cieszy się z tego, że szkolnictwo zawodowe zyskuje na znaczeniu. – W ostatnich latach przybywało nam osób wykształconych ogólnie, humanistów, tymczasem już od pewnego czasu dało się zauważyć, że na rynku pracy zaczyna brakować fachowców w konkretnych zawodach. Ci, którzy je mieli, wyjeżdżali za granicę, bo tam taka sytuacja nastąpiła dużo wcześniej. Dlatego z nadzieją czekam na pełną realizację rządowych obietnic dotyczących rozwoju szkolnictwa zawodowego – mówi ks. Przybylski. Dyrektor zespołu szkół w Miejscu Piastowym zdaje sobie sprawę, że nie jest łatwo przekonać młodego człowieka do nauki w szkole zawodowej czy w technikum, które dają określone umiejętności praktyczne. – Dlatego staramy się kształcić w oparciu o nowoczesną bazę. W tej chwili np. zaczynamy całkowitą wymianę sprzętu komputerowego. Chcemy też zadbać o jeszcze większy poziom kształcenia.

W opinii mojego rozmówcy prócz zielonego światła dla kształcenia zawodowego bardzo istotne jest też to, żeby dokonały się zmiany w mentalności społecznej. – Chodzi o społeczny odbiór szkolnictwa zawodowego, które do tej pory nie było dobrze odbierane. O młodzieży, która wybierała ten typ szkoły, mówiono z pogardą: „idzie

do zawodowy”. Dlatego, w mojej opinii, nawet sama nazwa powinna się zmienić, np. szkolnictwo fachowców czy specjalistów, nie „zawodowe”. W ogólnym rozumieniu było to miejsce, gdzie trafiali najgorsi, najmniej zdolni młodzi ludzie. Myślę, że życie powoli weryfikuje takie rozumowanie.

Innym bardzo ważnym elementem podnoszącym prestiż szkolnictwa fachowego jest – w opinii ks. Przybylskiego – umiejętność powiązania go z przedsiębiorcami na terenie naszego kraju. – Wsparcie ze strony przedsiębiorców i ścisła współpraca między nimi a szkołą są niezbędne. To warunek, aby nasi absolwenci bez trudu znajdowali miejsca pracy, a swoimi kwalifikacjami odpowiadali na zapotrzebowanie przedsiębiorstw i firm funkcjonujących na rynku. Chodzi zarówno o liczbę absolwentów, jak również o obszary kształcenia – zaznacza ksiądz dyrektor Przybylski.

Według specjalistów od rynku pracy szkoła zawodowa z maturą to wybór najlepszy z możliwych. Technikum umożliwia zdobycie kwalifikacji i zawodu na poziomie średniej kadry technicznej oraz wykształcenia ogólnego na poziomie ogólniaka. Absolwent technikum po maturze może podjąć dowolne studia. Jego atutem są kwalifikacje prowadzące się do opanowania umiejętności niezbędnych do wykonywania specjalistycznych zadań stawianych przez pracodawców. Pracując może podwyższać kwalifikacje bądź zmieniać je na inne. Oczywiście, jak podkreśla Józef Pyrczak, dyrektor Zespołu Szkół Inżynierii Środowiska w Toruniu, ekspert w dziedzinie edukacji zawodowej, uczniom techników jest trudniej niż licealistom, bo oprócz wiedzy ogólnej, muszą osiągnąć umiejętności zawodowe. – Nauka w technikum trwa o rok dłużej niż w liceum, ale do opanowania jest znacznie więcej zagadnień. Zdać maturę może absolwent, zdobywając 30 proc. punktów. Natomiast egzamin potwierdzający kwalifikacje składa się z części teoretycznej i praktycznej. Aby go zdać, należy zdobyć 50 proc. punktów z części teoretycznej oraz 75 proc. z praktycznej. Wymaga to sporego wysiłku – mówi Józef Pyrczak. ■



Ks. Walenty Kozak,
fot. Archiwum Salezjańskie
Inspektorii Krakowskiej

Ks. Walenty Kozak

(1870 – 1954)

budowniczy domów i kościołów salezjańskich

■ **Ks. Artur Świeży** salezjanin, historyk, archiwista, przewodnik górski i duszpasterz przewodników

Energicznie rozwijające się dzieło salezjańskie w końcowym okresie zaborów i po odzyskaniu niepodległości przez Polskę potrzebowało niezbędnego zaplecza do prowadzenia swojej działalności. By przyjmowane placówki mogły spełniać swoje zadania, niezbędne były nowe budynki zakładowe i kościoły. Budowniczym niektórych z nich był ks. Walenty Kozak, bohater tej historycznej opowieści.

Walenty Kozak był pierwszym dzieckiem Jana i Anny z domu Kierzniak. Przyszedł na świat 10 lutego 1870 roku w Karbie koło Bytomia na Górnym Śląsku.

W drodze do Zgromadzenia Salezjańskiego

Pochodził z rolniczej, licznej rodziny śląskiej, cechującej się głębokim duchem religijnym i zachowaniem polskości.

Pod koniec XIX wieku dość mocno było znane imię ks. Bosko na ziemi śląskiej. Z najbliższej rodziny ks. Walentego jego krewny Piotr Sikora wyjechał już jako dojrzały niespełna 30-letni mężczyzna do Turynu. Inny bliski krewny Kozaków ks. Bończyk namawiał młodzieńców ze Śląska do wyjazdu do zakładów salezjańskich do Włoch. Dzięki niemu 25-letni Walenty wyjechał do Włoch i został przyjęty do zakładu salezjańskiego w Lombriasco, przeznaczonego dla Polaków. 1 października 1899 roku złożył pierwszą, a zarazem wieczystą profesję zakonną. Przez następnych pięć lat przebywał w pierwszym funkcjonującym do dziś zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu, gdzie pełnił obowiązki asystenta, równocześnie studiując teologię. Świecenia kapłańskie przyjął w Krakowie w 1904 roku z rąk ks. bp. Anatola Nowaka, wielkiego dobrodzieja dzieła salezjańskiego w naszej ojczyźnie.



1913, wznoszenie murów kościoła św. Józefa na Zasaniu w Przemysławu, zdjęcie na tle panoramy miasta, fot. Archiwum Salezjańskie Inspektorii Krakowskiej

Organizator nowicjatu w Daszawie i budowniczy „salezjańskiego” Przemysławu

Tuż po święceniach, na wiosnę 1904 roku, wraz z ks. Janem Świercem wyruszył w swoją pierwszą misję do Daszawy, miejscowości położonej 14 kilometrów na wschód od Stryja.

Od 1909 roku objął obowiązki przełożonego w dwa lata wcześniej powstałej placówce w Przemysławu na Zasaniu. W skromnych pomieszczeniach parterowego domu przy ul. św. Jana 15 działała mała kaplica dla okolicznych mieszkańców, a w oficynie oratorium dla starszej, pracującej młodzieży. Pilna była potrzeba wybudowania nowoczesnego budynku zakładowego, a w przyszłości także kościoła parafialnego dla pozbawionej własnej świątyni prężnie rozwijającej się dzielnicy Przemysławu. Plany te chciał realizować pierwszy dyrektor w Przemysławu, ks. August Hlond, późniejszy prymas Polski.

Mimo braku funduszy następcą ks. Hlonda, przedsięwzięty ks. Walenty Kozak, podjął się budowy zakładu. Rozpoczęto ją w czerwcu 1910 roku. Prace postępowały na tyle szybko, choć nie bez pewnych trudności, że już w drugiej połowie października zakończono wzniesienie murów, a do połowy listopada całość dachu została pokryta blachą. Nowoczesny dwupiętrowy budynek został uroczystie poświęcony 22 października 1911 roku przez biskupa Józefa Sebastiana Pelczara w obecności generała zgromadzenia ks. Pawła Albery.



Działalność młodzieżową w nowym budynku rozpoczęto pod koniec listopada 1911 roku. W ten sposób na ziemiach polskich w Przemyślu powstało pierwsze oratorium salezjańskie, grupujące zarówno młodzież starszą – rzemieślniczą, jak i szkolną.

Drugim wielkim wyzwaniem stojącym przed salezjanami, a zwłaszcza przed dyrektorem ks. Walentym Kozakiem, była budowa kościoła pod wezwaniem św. Józefa. Jeszcze przed przybyciem salezjanów, w 1892 roku zawiązał się komitet zbierający składki na budowę kościoła. Dopiero od 1912 roku miały się zacząć realizować marzenia mieszkańców Zasania o posiadaniu własnej świątyni. 20 sierpnia 1912 roku przystąpiono do kopania fundamentów, 4 maja 1913 roku został poświęcony i wmurowany kamień węgielny, do listopada mury przykryto dachem. W podziemiach prezbiterium powstała kaplica pod koniec marca 1914 została oddana do użytku wiernym. Dalszą budowę kościoła przerwała I wojna, a Przemyśl, będący twierdzą, znalazł się w centrum działań militarnych. Budynek zakładowy zamieniono na szpital wojskowy. Dzięki temu wspólnota salezjańska

kierowana przez ks. Kozaka nie przymierała głodem. Sytuacja radykalnie się pogorszyła po wkroczeniu do miasta w marcu 1915 roku wojsk rosyjskich. Zakład został splądrowany i zdewastowany, a ks. dyr. Kozak posądzony o szpiegostwo i aresztowany. Dopiero pod koniec czerwca 1915 roku, powróciwszy z niewoli, wraz z pomocą życzliwych ludzi, podjął się prac porządkowych. W uruchomionym ponownie budynku zakładowym w połowie listopada 1915 roku otwarto, dzięki staraniom ks. Walentego Kozaka, Szkołę Rzemiosł wraz z internatem dla sierot wojennych, a rok później Salezjańską Szkołę Organistowską.

Dyrektor w Różanymstoku, Kleczy Dolnej, Skawie i Lutomiersku

Salezjanie w listopadzie 1919 roku objęli kościół i dawny klasztor poddominikański w Różanymstoku z myślą o prowadzeniu parafii i utworzeniu przyszłego zakładu wychowawczego, ks. Walenty zostaje mianowany dyrektorem tej nowej placówki. I znów przychodzi mu przeżywać ciężkie chwile w czasie wojny polsko-bolszewickiej, gdy pod koniec lipca 1920 r. zjawiły się wojska bolszewickie. Uciekający czerwonoarmieści obrabowali zakład, który także jeszcze doznał uszczerbku po kwaterunku wojsk polskich. I znowu przyszło ks. Walentemu podprowadzać zabudowania zakładowe do stanu używalności z przeznaczeniem na szkołę gimnazjalną, która rozpoczęła swą działalność w roku szkolnym 1920/21.

Po dwóch latach dyrektorowania w placówce na północno-wschodnich rubieżach Polski ks. Walenty obejmuje na rok urząd dyrektora w nowicjacie w Kleczy Dolnej koło Wadowic. Od 1920 roku rozpoczynają salezjanie swoją obecność w Skawie koło Rabki na Podhalu. W czerwcu 1922 r. przybywa do Skawy ks. Walenty Kozak. Z jego inicjatywy z miejscowej gliny wytwarzano cegłę, którą nawet sprzedawano dla pozyskania funduszy na budowę kościoła. Z pomocą skawian rozpoczyna budowę najpierw zabudowań gospodarczych, a następnie domu mieszkalnego i prowizorycznej kaplicy. Dzięki powstaniu zaplecza możliwe było w 1924 roku utworzenie domu

zakonnego. Jednak dalsza rozbudowa placówki w Skawie z powodu kryzysu finansowego i innych trudności nie była możliwa. Salezjanie zdecydowali się opuścić Skawę. Ks. Walenty wyjechał w połowie 1926 roku do Lutomierska, gdzie salezjanom oddano chylący się ku ruinie poreformacki klasztor. Dzięki ks. Kozakowi, wiosną 1927 r. przyjęto pierwszych siedmiu chłopców będących sierotami, a w roku szkolnym 1929/30 liczba wychowanków w sierocińcu sięgała blisko 110 chłopców.

Powrót do Skawy

Na skutek nalegań mieszkańców z początkiem maja 1930 roku postanawiają salezjanie wrócić do Skawy. Z końcem września przyjeżdża ks. Walenty Kozak i zaczyna pracę, mając zaledwie 38 zł, które mu zostały z podróży. Nie mogąc jednak uzyskać funduszy i zgody przełożonych na budowę zakładu, przystępuje w 1932 roku do budowy kościoła, co przebiegało dość szybko dzięki ogromnemu wkładowi pracy mieszkańców i wsparciu finansowemu także rodaków zza oceanu. 26 maja 1935 roku poświęcono kamień węgielny pod kościół, a rok później 24 maja obchodzono odpust już w nowej świątyni.

Dalsze zamierzenia budowy zakładu przerwał wybuch wojny. Mimo bliskiego frontu salezjanie nie opuścili Skawy i kontynuowali swą pracę duszpasterską. Prawdziwy cios spadł na skawiańskich salezjanów 9 lipca 1942 roku, gdy gestapo aresztowało ks. Kozaka razem z ks. Włodzimierzem Szembekiem, a trzy tygodnie później także ks. Władysława Szymańskiego. Ks. Kozak został po pewnym czasie wypuszczony. Mimo tych tragicznych wydarzeń 1 października 1942 roku została erygowana parafia NMP Wspomożenia Wiernych, a jej pierwszym proboszczem został ks. Walenty Kozak. Schorowany ks. Walenty zostaje w sierpniu 1945 roku przeniesiony do zakładu w Oświęcimiu, gdzie pełnił funkcje spowiednika, a od 1948 roku, aż do śmierci, przebywał w Pogrzebieniu, pomagając w duszpasterstwie, będąc zarazem spowiednikiem sióstr salezjanek. Zmarł 16 lutego 1954 roku w Pogrzebieniu. ■

Formy i zasady wychowania w czystości

Jak mówić do młodych o czystości i jak wychowywać do czystości. Część IV



■ **Ks. Marek Dziewiecki**

doktor psychologii, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, dyrektor telefonu zaufania diecezji radomskiej, rekolekcjonista, autor ponad siedemdziesięciu książek z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień

Podobnie jak w innych dziedzinach wychowania chrześcijańskiego, tak również w odniesieniu do wychowania w czystości istotnym czynnikiem owocnego oddziaływania jest osobista postawa kapłana. Najbardziej owocnie wychowuje w czystości ten, kto sam jest w tej dziedzinie zdyscyplinowany i kto stawia sobie wysokie wymagania.

Świadectwo radosnego życia w czystości

Najbardziej dramatyczna sytuacja ma miejsce wtedy, gdy ktoś z kapłanów żyje w nieczystości i gorszy maluczkich. Szczytem bólu w tej dziedzinie jest popełnianie przez księży przestępstw seksualnych, do pedofilii włącznie. Zadaniem odpowiedzialnych kapłanów jest stanowcza interwencja – łącznie z poinformowaniem biskupa lub wyższego przełożonego – wtedy, gdy widzą kapłana, który gorszy czy krzywdzi kogoś w sferze seksualnej i nie reaguje na nasze upomnienie w cztery oczy. Pytani przez wychowanków o takie sytuacje, mamy obowiązek respektować prawdę, czyli przyznawać, że tego typu księży gorszyciele i krzywdziciele istnieją. Powinniśmy też wyjaśniać, że może zwracać się do nas z prośbą o pomoc każdy, kto jest skrzywdzony i że taką pomoc od nas otrzyma. Najlepszą formą ekspiacji za zło czynione przez niektórych współbraci w kapłaństwie jest nasz radykalizm w formowaniu w sobie czystego serca, a także w dążeniu do czystości myśli, słów, gestów, motywów działania, zachowań.

Przyrowadzanie do Jezusa

Najważniejszym sposobem pomagania dzieciom i młodzieży, by żyli w czystości, jest przyrowadzanie ich do Jezusa. Bóg to najpewniejszy obrońca naszej godności i najlepszy wychowawca w każdej dziedzinie życia. Czystość zaczyna się od doświadczenia, że jestem kochany przez Boga i bezcenny w Jego oczach.

Kto oddala się od Boga, ten oddala się od miłości, świętości i czystości, a kto doświadcza Jego miłości, ten nie tylko pragnie, ale też ma siłę i stanowczość konieczną do życia w czystości. Serdeczna więź z Bogiem owocuje respektowaniem Jego przykazań, a to również jest konieczny warunek czystości serca. „Nie cudzołóż!” to szóste, a nie pierwsze przykazanie. Warunkiem czystości jest to, że wychowanek stawia Boga na pierwszym miejscu w naszym życiu (I przykazanie), że także w słowach odnosi się do Boga z najwyższym szacunkiem (II przykazanie), że świętuje z Bogiem dzień Pański (III przykazanie), że szanuje rodziców (IV przykazanie) i że nie wyrządza krzywdy ani bliźnim, ani samemu sobie (V przykazanie).

Wychowanie w czystości nie opiera się na moralizowaniu czy straszaniu bolesnymi konsekwencjami nieczystości, lecz na fascynowaniu młodych ludzi czystą miłością. Szóste przykazanie nie sprzeciwia się cielesnej przyjemności ani nie traktuje seksualności jako czegoś grzesznego. „Nie cudzołóż!” to przykazanie, które sprzeciwia się seksualności wyuzdanej i niegodnej człowieka. Respektowanie szóstego przykazania umożliwia budowanie trwałych i radosnych więzi z osobami drugiej płci. Nic tak nie cieszy, jak wzajemna miłość kobiety i mężczyzny i nic bardziej nie rani, jak bycie osobą wykorzystaną seksualnie i porzuconą. Więź z Bogiem to najlepsza ochrona przed nieczystymi, czyli toksycznymi więziami z osobami drugiej płci.

Wychowanie integralne

Podstawą dojrzałej i radosnej czystości jest integralne wychowanie chrześcijańskie, czyli dojrzała formacja młodych ludzi we wszystkich sferach ludzkiej egzystencji. Całościowe podejście do wychowania w czystości wynika przynajmniej z dwóch powodów. Powód pierwszy wynika z faktu, że czystość wyma-



ga osiągnięcia dojrzałości w sferze cielesnej, płciowej, psychicznej, moralnej, duchowej, religijnej i społecznej, a także w sferze wartości, wolności, pragnień i aspiracji. Drugi powód formacji integralnej jako podstawy czystości to fakt, że czystość – będąc jedną z najważniejszych cnót chrześcijańskich – nie jest wartością najwyższą. Ma ona służyć człowiekowi i uzdalniać go do dojrzałej, ofiarnej i wiernej miłości. Nie będzie sukcesem wychowawczym uformowanie takiego wychowanka, któremu nic nie można zarzucić w sferze czystości, ale który jest arogancki, agresywny, przesadnie skupiony na sobie, niezdolny do ofiarnej miłości w szarej codzienności. Przypominajmy naszym wychowankom o tym, że na Sądzie Ostatecznym Bóg nie zapyta nas o to, czyśmy zachowali czystość, lecz czy kochaliśmy tych, którzy najbardziej potrzebowali naszej miłości i którzy wystawiali na próbę naszą bezinteresowność i ofiarność. W chrześcijaństwie wychowanie integralne oznacza, że każda umiejętność i cnota – w tym także czystość – jest w służbie miłości i sama w sobie nie jest wystarczającą podstawą do oceny dojrzałości danego człowieka. Z drugiej strony wychowanie integralne oznacza świadomość, że słabości czy grzechy w jednej dziedzinie życia nie przekreślają wartości dobra, które człowiek czyni w innych dziedzinach.

Fascynowanie czystością

Ważną metodą wychowania w czystości jest fascynowanie młodych ludzi czystością i czystym sposobem odnoszenia się do osób drugiej płci. Nie jest to obecnie łatwe, gdyż jedną ze strategii, za pomocą których przedstawiciele dominującej obecnie niskiej kultury usiłują zniechęcać do ukazywania sensu czystości i zagrożeń związanych z łamaniem szóstego przykazania, jest „poprawność” polityczna. Przejawia się ona między innymi w dążeniu do tego, by nie

„stresować” ludzi błędzących, lecz przeciwnie – by tworzyć im komfort błędzenia, w tym także komfort postępowania w sposób wyuzdany. Media głównego nurtu czy kierujący się polityczną „poprawnością” prokuratorzy, nie reagują nawet wtedy, gdy ktoś kpi sobie z ludzi, którzy respektują Boże przykazania i którzy publicznie mówią o tym, że czystość jest dla nich cenną wartością. Reagują natomiast wtedy, gdy ktoś przytacza choćby najbardziej oczywiste dane na temat negatywnych skutków wyuzdania seksualnego. Wiele środowisk dąży obecnie do tego, by tworzyć komfort ludziom, którzy dopuszczają się cudzołóstwa czy stają się erotomanami, współzżyjącymi z dziesiątkami czy setkami „partnerów”.

Być Jego uczniami

W czasie spotkań z młodzieżą i studentami coraz częściej doświadczam oporu czy wręcz oburzenia ze strony niektórych uczestników, gdy z dumą i radością mówię o ludziach czystego serca, którzy nie współżyją przed ślubem i którzy dochowują wierności małżeńskiej. Nieraz słyszę wtedy zarzut w postaci pytania: „Czy ksiądz wie, że takimi wypowiedziami rani tych, którzy z jakichś względów nie zachowują szóstego przykazania?”. Odpowiadam wtedy, że nikt nie zabroni mi zachwycać się nastolatkami i dorosłymi, którzy żyją w czystości i postępują w sposób godny dziecka Bożego. Wyjaśniam też, że mówienie z zachwytem o czystości zupełnie nie przeszkadza tym, którzy wprawdzie dopuścili się cudzołóstwa, ale wyciągnęli wnioski z własnych upadków i radykalnie się nawrócili. Jedynymi, których może „ranić” mówienie o czystości z radością i fascynacją są ci, którzy tu i teraz postępują w sposób nieczysty. Takim ludziom Jezus mówił twardą prawdę o ich postępowaniu i tego samego oczekuje od tych, którzy chcą być Jego uczniami. ■

Ład w dziedzinie płciowości podstawą powołania (nie tylko do małżeństwa)

Płciowość w zamyśle Stwórcy jest pięknym i świętym terenem przekazywania życia człowieka. Można powiedzieć: współtworzenia nowego człowieka we współpracy rodziców z Bogiem samym.



Fot. archiwum

■ **Jacek Pulikowski**
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

Dziedzina płciowości, nie poddana kontroli rozumu i woli lub wyrwana spod tej kontroli w dowolnym momencie życia, staje się napędzana (bezwolnie i bezrozumnie) reakcjami o charakterze popędowym. Staje się wówczas straszliwą siłą niszczącą. Potrafi zniszczyć najlepiej zapowiadającą się karierę życiową, doprowadzić do ruiny człowieka. Nieokiełznana seksualność potrafi totalnie zniweczyć szczęście doczesne i wieczne człowieka i siać nieprawdopodobne spustoszenie w jego otoczeniu. (Rodzina, bliscy, a nawet przygodnie spotykani ludzie). Dotyczy to człowieka w każdym powołaniu, zaczynając od małżeństwa, a na kapłaństwie kończąc. Słowem, sprawa jest śmiertelnie ważna i poważna

Zacznijmy od wytyczenia normy, opisanie ładu w tej dziedzinie. W momencie poczęcia ustalona zostaje obiektywnie płeć dziecka. Jest chłopcem lub dziewczynką. Rodzice, rodzeństwo i najbliższe otoczenie powinno uradować się dzieckiem takiej właśnie płci i pomagać mu zaakceptować swą płeć wraz z jej biologicznymi i społecznymi funkcjami. Słowem, chłopczyk powinien od początku być przyjęty jako przyszły tatuś i do tej roli przygotowywany. Wychowaniu powinna towarzyszyć duma bycia mężczyzną i wdrażanie w gotowość poświęcenia dla powierzonych jego opiece. Dziewczynki powinien traktować z szacunkiem jako przyszłe mamusie. Ważnym elementem wychowania powinna być nauka brania na siebie odpowiedzialności za skutki swych czynów. (Tak na marginesie myślę, że największym deficytem w świecie, wręcz zagrażającym jego istnieniu, jest dramatyczny zanik męskiej odpowiedzialności). Analogicznie dziewczynka jako przyszła mamusia ma

być wychowywana i przygotowywana do matkowania w życiu. Poczucie własnej godności jako przyszłej mamy powinno być kształtowane w dziewczynce od maleńkości. Bardzo ważne jest wdrażanie w funkcje opiekuńcze względem człowieka, zwłaszcza małego, biednego, chorego, bezradnego, potrzebującego... Zabawy chłopców i dziewcząt powinny być celowo zróżnicowane tak, by wdrażać dzieci w ich przyszłe role życiowe.

Dzieci powinno się uczyć szacunku w podejściu do własnego ciała, zwłaszcza narządów rozrodczych (płciowych), które kiedyś służyć będą przekazywaniu życia. Dzięki nim mogą stać się tatusiami i mamusiami. Narządy te, nie przez przypadek, nazywamy intymnymi i nie służą one do zabawy czy pokazywania innym. Trzeba chronić w dzieciach naturalną wstydlivość. Dzieciom należy się prawda zarówno na temat budowy ich ciała, jak i przeznaczenia narządów rozrodczych. Dzieci powinny dowiadywać się prawdy o przekazywaniu życia z akcentem na to, co jest najważniejsze.

...

Najważniejsza jest jednak nie biologia, lecz miłość pomiędzy rodzicami i miłość Boga, dzięki którym dzieci przychodzą na świat. Dzieci obojga płci powinny być przygotowane przez rodziców do swego dojrzewania. Przede wszystkim muszą poznać celowość zmian w ich organizmach i doniosłość tych zmian dla ich przyszłych ról życiowych. Dzieci dojrzewające, poza informacjami z dziedziny higieny, powinny uzyskać wiedzę o tym, co robić z pobudzeniami pojawiającymi się w ich ciele i psychice. Dziewczynki powinny być ostrzeżone przed fantazjami z „dziedziny

„Najważniejsze, co katolik może dać światu,
to osobista świętość”.

*Papież Benedykt XVI na zakończenie
Światowego Spotkania Rodzin w Meksyku*

miłości” (tak chętnie i nachalnie podsuwane przez pi-semka dla dziewcząt), chłopcy o bezpośrednim zagrożeniu płynącym z nieopanowania wzroku i wyobraźni (konieczność odrzucenia wszechobecnej pornografii i cynicznej zachęty do masturbacji). Zarówno dziewczynki, jak i chłopcy powinni wiedzieć, że w okresie dojrzewania toczy się najważniejszy bój w ich życiu. Bój o własną wolność, zdolność do prawdziwej miłości, o szczęście w życiu i... w wieczności. Każdy młody człowiek powinien marzyć o swojej czystości seksualnej do ślubu jako największej gwarancji szczęścia w małżeństwie i rodzinie. Po ślubie to marzenie powinno być kontynuowane i wyrażać się wiernością, wyłącznością i czystością współżycia małżeńskiego. Łoże małżeńskie powinno być czyste i nieskalane. Co to oznacza?

Ważną wykładnią prawidłowości współżycia jest „nierozzerwalność znaku jedności od znaku rodzicielstwa” (por. Humanae vitae, 1968). Słowem, do jedności mają prawo tylko ci, którzy gotowi są przyjąć poczęte dziecko (małżonkowie), a z drugiej strony poczęcie ma dokonywać się na skutek miłostnego aktu pomiędzy rodzicami (tego domaga się godność osoby dziecka). Tylko takie współżycie może prowadzić do wzrostu (integracji wewnętrznej) osoby ludzkiej i pogłębiać więź miłości ze współmałżonkiem. Współżycie nienaturalne, nieprawidłowe, z rozdartą funkcją jedności od rodzicielstwa, zawsze powoduje rozbicie wewnętrzne osoby (dezintegrację) i niszczy więź pomiędzy tak działającymi. (Tak więc wszelkie formy antykoncepcji, a także sztuczne unasienienie i in vitro de facto niszczą człowieka i jego miłość).

Każde naruszenie opisanej wyżej normy powoduje katastrofalne skutki w życiu pojedynczego człowieka, w jego małżeństwie i każdym innym powołaniu.

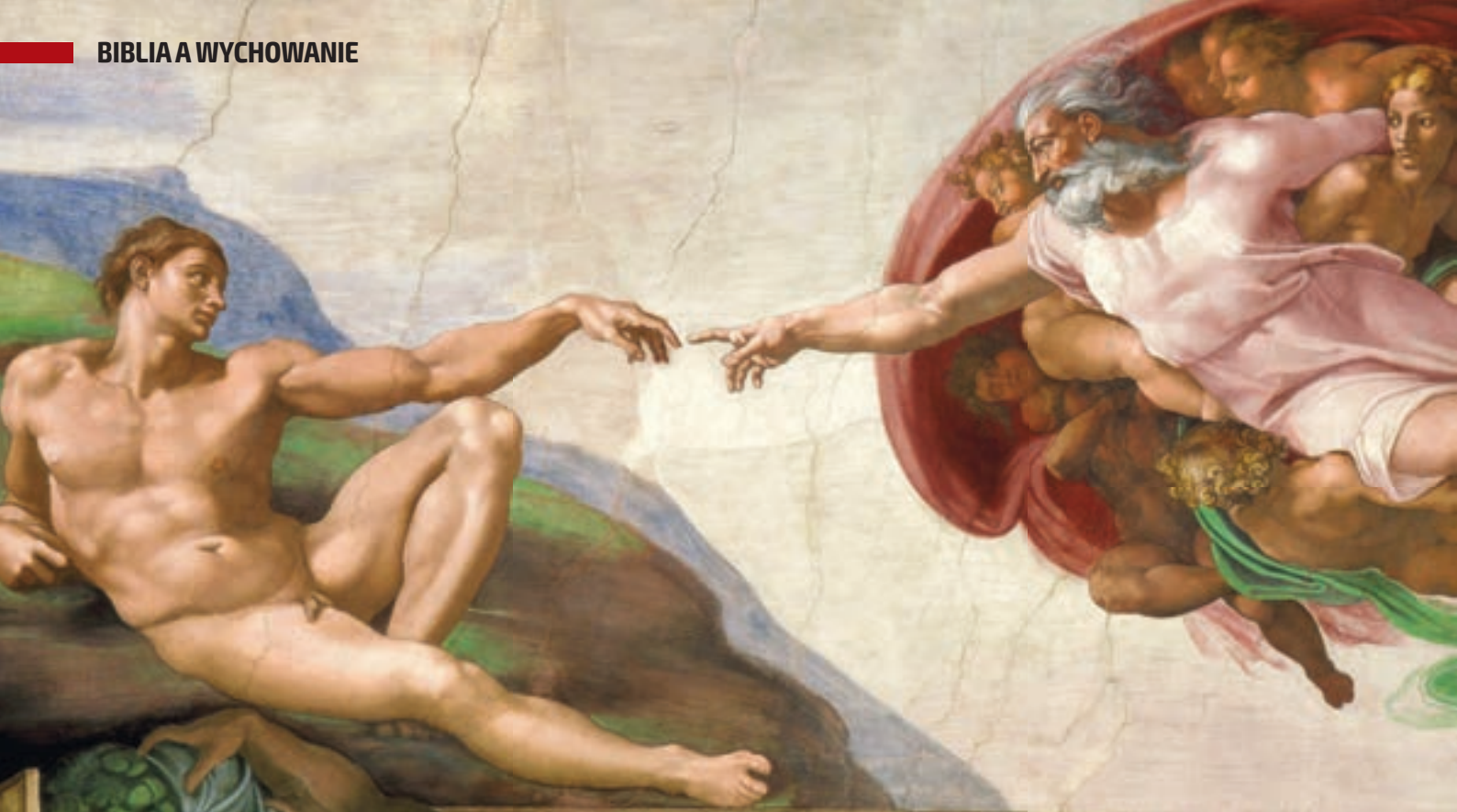
Długa jest lista tych „naruszeń”. Niestety, wiele z nich jest wynikiem świadomego działania nieprzyjaciół człowieka i rodziny. W ramach ideologii gender przeprowadza się planową demoralizację dzieci poczynając od przedszkoli. Istny szturm przeprowadza się na dziewczynki i chłopców w okresie dojrzewania, gdy dzieci te poddane nowym pobudzeniom są najbardziej bezbronni i narażone na zagubienie. Wmawia się im „nieszkodliwość” pornografii i „normalność” samogwałtu i jawnie zachęca, a nawet szkoli we współżyciu z użyciem środków antykoncepcyjnych, przy zмовie milczenia na temat ich drastycznie negatywnych skutków zdrowotnych. Wyposaża się dziewczynki w darmowe środki antykoncepcyjne i poronne. Namawia się je do aborcji nawet bez powiadamiania rodziców. Jednocześnie wyśmiewa się postawę czystości i ukrywa znane negatywne skutki zdrowotne przedwczesnego podejmowania współżycia płciowego. Łagodzi się ostrość widzenia i oceny dewiacji i zbroczeń seksualnych, nadając im status uprawnionej „inności”. Można by jeszcze długo wymieniać całe listy działań niszczących normalność w dziedzinie płciowości i przekazywania życia w kochających się rodzinach. Jedno nie ulega wątpliwości.

Promotorami bałaganu seksualnego są jego beneficjenci, ci, którzy zarabiają na nieładzie seksualnym gigantyczne pieniądze, jednocześnie zbijając swój brudny kapitał polityczny w walce z Kościołem katolickim, człowiekiem i Bogiem samym. W ostatecznym rozrachunku te siły przegrają (w kategoriach wiecznych). Czy jednak siły dobra potrafią obronić się przed tym zmasowanym atakiem zła? Czy potrafią obronić czystość seksualną, wierność małżeńską i świętość przekazywania życia? To zależy od Ciebie i ode mnie. ■



W KWIETNIU

Złe wyobrażenia
i doświadczenia
w dziedzinie
płciowości
śmiertelnie zagrażają
miłości małżeńskiej



Władza ojcowska w świetle nauczania świętego Pawła Część 1

Rodzina w biblijnym Izraelu.



Foto: archiwum

■ **Ks. Waldemar Chrostowski**

profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk, zaangażowany w dialog katolicko-polsko-żydowski, autor ponad 2 500 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Nagrody Ratzingera 2014

Współczesne zasady i prawidła życia rodzinnego bardzo często nie polegają na znajomości i uwzględnianiu tego, co złożyło się na osiągnięcia minionych pokoleń. Dotyczy to również ignorancji wobec nauczania zawartego w Biblii, która od dwóch tysięcy lat wyznacza ramy wiary oraz postępowania chrześcijan.

Obok fundamentów doktryny chrześcijańskiej znajdujemy w niej normy i rozporządzenia, a także wskazówki i zalecenia, które regulują i ukierunkowują niemal wszystkie dziedziny życia, w tym życie społeczne w jego wymiarach rodzinnych.

Wśród wielu biblijnych norm i zaleceń przychodzą nam na myśl przede wszystkim te, które dotyczą obowiązków dzieci wobec rodziców. Ich podstawę stanowi przykazanie Dekalogu „Czcij ojca swego i matkę swoją” (Wj 20,12; Pwt 5,16)¹, konkretyzowane (Syr 3,1-18) i rozwijane jako zo-

bowiązanie do szacunku wobec każdego starszeństwa (Kpi 19, 32)². Znacznie rzadziej pamięta się o drugiej stronie relacji rodzice – dzieci, czyli o obowiązkach rodziców wobec dzieci.

Tej problematyce zostały poświęcone pouczenia zamieszczone na początku 6. rozdziału Listu św. Pawła do Efezjan. Pełniejsze zrozumienie tego tekstu osiągniemy przez ukazanie najpierw jego starotestamentowego kontekstu i tła, a następnie wnikliwą egzegezę, opartą na oryginalnym brzmieniu greckim.



Fundament zasad etycznych i wymogów moralnych przestrzeganych w biblijnym Izraelu stanowi specyficzna dla niego, jako narodu wybrania związanego przymierzem z Bogiem, koncepcja człowieka, czyli antropologia biblijna. Jej zręby rozpoznajemy w wielu miejscach Starego Testamentu, poczynając od dwóch opowiadań o stwo-

rzeniu świata i człowieka zamieszczonych na początku otwierającej zbiór Tory Księgi Rodzaju (Rdz 1-2) przez spojrzenie utrwalone w zbiorze Proroków i Pism, zwłaszcza w Księdze Psalmów i Księdze Hioba, po księgi deuterokanoniczne, jak np. Księga Syracha i Księga Mądrości. Wyjątkowe miejsce i rola człowieka, stworzonego „na obraz Boży” (Rdz 1, 27) i postrzeganego jako „korona stworzenia”, wskazują na jego osobową godność oraz nakazują odpowiedzialność moralną za podejmowane wybory bądź czyny, nadając im wartość postępków dobrych albo złych.

Człowiek zdolny do działań osobowych tworzy szczególne relacje z innymi oparte na jego zdolności do miłości, co nadaje jego istnieniu charakter proegzystencji, czyli „egzystencji dla”. Na pierwszy plan wybijają się relacje rodzinne wynikające z wyjątkowości małżeńskich więzi mężczyzny i kobiety. Biblia surowo potępia homoseksualizm, a także rozmaite inne przejawy i formy niewłaściwego zaspokajania popędu płciowego, traktowane jako „obrzydliwość”. Fundamentalny aspekt wyjątkowości człowieka w Bożym dziele stworzenia został w pismach Starego Testamentu poszerzony o drugi istotny aspekt teologiczny, a mianowicie postrzeganie małżeństwa jako przymierza, które ma bezpośrednie odniesienia do przymierza Izraela z Bogiem (Oz 2; Jr 3; Ez 16; 20; 23; Ml 2,10-16).

W Nowym Testamencie spojrzenie to zostało poszerzone i pogłębione w nawiązaniu do rzeczywistości wcielenia Syna Bożego; Bóg stał się człowiekiem, co w nowy sposób przesądza o naturze i godności każdej istoty ludzkiej, a także warunkuje i motywuje jej relacje ze światem oraz innymi ludźmi, również najbliższym otoczeniem, także w kontekście, jakim jest małżeństwo i rodzina. To spojrzenie ma ścisły związek z zasadniczym powołaniem człowieka, rozumianym jako podjęcie i urzeczywistnienie przeznaczenia do życia wiecznego, które jest ostatecznym celem doczesnej ludzkiej egzystencji. Zachowywanie przykazań i norm moralnych to droga do osiągnięcia trwałego zjednoczenia z Bogiem.

Biblijne pojęcie rodziny (hebr. bait) obejmuje rodziców i dzieci, a także dziadków i wnuki oraz braci i siostry z ich potomstwem. Poszcze-

gólne rodziny tworzą szczepy (hebr. miszpa-chah), wywodzące swe początki od otaczanego powszechnym szacunkiem protoplasty rodu. Kolejne pokolenia (hebr. dor) powodują zaistnienie i zapewniają trwanie społeczności obejmowanej nazwą „naród” (hebr. 'am). Ogół relacji w obrębie każdej z tych wspólnot ma charakter horyzontalny i wertykalny, czyli oprócz budowania więzi społecznych odzwierciedla i integruje następstwo pokoleń.



Biblijny obraz małżeństwa jest przyporządkowany rodzinie i zapewnieniu jej ciągłości, a więc wydawaniu na świat potomstwa. Rzeczywistość i ideał wielopokoleniowości rodziny sprawiał, że biblijny Izrael podzielał pozytywne nastawienie do prokreacji, istniejące też wśród innych semickich ludów i narodów starożytnego Bliskiego Wschodu. Odbiegało to od sytuacji znanych w dawnej Grecji i Rzymie, gdzie stwierdzamy, i to wcale nie sporadycznie, objawy niechęci do posiadania dzieci. Ponieważ niemowlę uważano za osobę ludzką dopiero wówczas, gdy uznał je ojciec, niemowlęta bywały porzucane, znane też były okrutne praktyki pozbawiania życia tych, które urodziły się chore albo kalekie. Dla odmiany status dziecka w biblijnym Izraelu był bardzo wysoki. Jego poczęcie i narodziny uznawano za dowód niezwyklej interwencji Boga jako Pana życia, wzniosłe i radosne wydarzenie, znak Bożego błogosławieństwa i przychylności (Ps 126, 3). Bezdzielnosc była traktowana jako objaw hańby, wynikającej z niepłodności (Rdz 30, 1-2.23; Sdz 13, 2-25; 1 Sm I, 2-17; 2 Sm 6,23; 18.18; Łk 1, 5-20). Szczególne przywileje łączyły się z pierworodnym synem, co często bywało przyczyną rywalizacji i zazdrości rodzeństwa. Prawo szczegółowo określało status dziecka w rodzinie, a zarazem wyznaczało granice samowoli rodziców. Wśród pogańskich sąsiadów Izraela, a także być może w samych początkach jego istnienia jako ludu, ojciec miał prawo do życia i śmierci dziecka. W Starym Testamencie znajdujemy pewne reminiscencje tej sytuacji (np. Rdz 38, 24; Pwt 21, 18-24), ale władza ojca nad dziećmi na pewno nie była absolutna ani bezwarunkowa. ■

Czy należy zachęcać dzieci do postu?

Po feriach przynoszących chwilę wytchnienia od szkolnych obowiązków, nadchodzi czas Wielkiego Postu. Ma on nas przygotować do dobrego przeżywania najważniejszych dla chrześcijan na całym świecie – Świąt Wielkanocnych.



Bożena Paruch
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

Trudne pytania ze strony młodzieży pobudzają do zastanowienia się, jak to jest z przestrzeganiem postu we współczesnych rodzinach? Czy w jego wypełnianiu młodzi ludzie widzą sens? Czy podejmują pracę nad sobą w tym czasie? Niektórzy z nich pytając, komu służy post, tylko prowokują. Ci natomiast, którzy z pomocą rodziców już jako małe dzieci uczyły się odmawiania sobie przyjemności, rezygnowania z czegoś, co lubiły, widzą w poście sens i mogą być świadectwem dla innych.

Czas Wielkiego Postu jest doskonałą okazją do pracy nad własnym rozwojem duchowym. Post, modlitwa i jałmużna to środki, które mogą pomóc w pracy nad sobą i wspierać w przemianie. Post to nie tylko większa wstrzemięźliwość w jedzeniu i picciu, to umiejętność rezygnowania czy ograniczania różnych przyjemności. Te ćwiczenia duchowe najlepiej rozpoczynać wcześniej już z małymi dziećmi. Oczywiście robimy to małymi krokami i wyjaśniamy dzieciom cel takich działań.

Wytrwałym rodzicom takie wychowanie się udaje. Pomagają dzieciom w podjęciu decyzji, z jakich przyjemności zrezygnować lub je ograniczyć, a potem je wspierają, by wytrwały w postanowieniu. Znam dzieci, które przez 40 dni odmawiały sobie słodyczy. Częstoowane, grzecznie przyjmowały i odkładały na czas po Wielkim Poście. Były z siebie bardzo zadowolone, chwalone przez rodziców, stanowiły również źródło informacji dla innych dzieci, które z zaciekawieniem pytały o ich zachowanie. Post to nie tylko umiejętność odmawiania, to również postanowienie czynienia dobra na rzecz innych. Dla małych dzieci może to być unikanie kłótni, niedokuczanie rówieśnikom. Inny pomysł to regularna pomoc rodzicom w czynnościach domowych, np. zbieranie naczyń ze stołu czy wkładanie ich do zmywarki. Jeśli dziecko w nim wytrwa, będzie miało powody do dumy, wyrobi też sobie dobre nawyki

na przyszłość. Pomysł dla młodzieży to pomoc innym w nauce, zadbanie o większą ciszę, o którą tak trudno w dzisiejszych czasach. Rezygnacja z kłótni, niegrzecznego udowadniania swoich racji na rzecz cierpliwego wytłumaczenia komuś błędu.

Czas Wielkiego Postu sprzyja pracy nad mądrym i roztropnym używaniem słowa. Postanowieniem wielkopostnym może być próba ograniczenia lub wyrzucenie ze swojego słownictwa wulgaryzmów. Inne to ograniczenie korzystania z oglądania telewizji czy skrócenie czasu korzystania z gier czy innych rozrywek komputerowych. To sprzyja wyciszeniu, pomaga w myśleniu i pracy nad sobą. Zaoszczędzony czas można poświęcić na kolejne postanowienia jak udział w drodze krzyżowej czy nabożeństwie gorzkich żalów. To będzie praca nad sobą zwłaszcza dla tych, którym przychodzi to z trudem.

Wyciszenie to również modlitwa, ona wymaga skupienia, oderwania się od hałaśliwej rzeczywistości.

Ważne jest, żeby dzieci i młodzież miały świadomość, że rezygnują z wielu rzeczy nie dlatego, że one są złe – bo przecież słodycze są smaczne, a oglądanie telewizji czy

Post to nie tylko umiejętność odmawiania, to również postanowienie czynienia dobra na rzecz innych.

korzystanie z gier komputerowych sprawia przyjemność. Celem tej rezygnacji jest większe dobro, ćwiczenie i hartowanie swojej woli zgodnie ze słowami św. Łukasza: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny”. Czas przygotowania do Świąt Wielkanocnych to również okazja, aby wykazać się bezinteresownością, szlachetnością serca, uśmiechem i życzliwością w stosunku do innych.

Zachętą do podejmowania postu są słowa św. Atanazego: „Post uzdrowia chorych, wyrzuca demony, przegania złe myśli, rozjaśnia ducha, oczyszcza serce, uświęca ciało i przenosi człowieka do stóp Bożego tronu. Post stanowi wielką siłę, dzięki niemu odnosi się wielkie zwycięstwo”. ■

Napisz
o problemie
swojego dziecka:
redakcja@donbosco.pl

Lekcje po lekcjach

W klasie licealnej prowadziłem lekcję na temat: Kim jest dla mnie Jezus Chrystus? Najpierw każdy miał napisać, co wie o Jezusie i co On dla niego znaczy?

Lekcja odbywała się w szkolnej kaplicy. Czas i okoliczności sprzyjały skupieniu, refleksji i zmierzaniu się z tym tematem. Po około 20 minutach, kto chciał, mógł przeczytać wszystkim swoją wypowiedź. Kilka osób się na to odważyło i zaprezentowali efekt swojej pracy. Nie komentowaliśmy tych wypowiedzi, które były niekiedy bardzo osobiste, a na końcu nagrodziłem pozytywną oceną odwagę tych uczniów. Ja również napisałem swoją odpowiedź. Była bardzo prosta i szczerą, zwykle świadectwo księdza salezjanina. Przeczytałem ją na głos, lecz po chwili ciszy, refleksyjną atmosferę przerwał ostry dźwięk dzwonka ogłaszającego przerwę. Po krótkiej modlitwie wszyscy uczniowie wyszli z kaplicy. Został tylko jeden... deklarujący się oficjalnie jako ateista, choć biorący udział w lekcjach i chodzący do salezjańskiej szkoły. Chciał pogadać, bo w jego głowie zrodziło się kilka pytań, wątpliwości, ale również refleksji na temat tego, co usłyszał o Jezusie z ust swoich rówieśników i swojego katechety. Wywiązała się ciekawa rozmowa, pełna wzajemnego zrozumienia i słuchania swoich odczuć i przemyśleń. Tamta „lekcja po lekcji” przedłużyła się o kwadrans i gdyby nie kolejny dzwonek, to prawdopodobnie przegadalibyśmy kolejne kilkadziesiąt minut. Lepiej zrozumiałem jego kłopoty z wiarą, ale również on trochę w innym świetle ujrzał ludzi wierzących w Chrystusa i zaangażowanych w życie Kościoła.

Jednym z największych wyzwań dla nauczyciela, katechety jest przekazanie konkretnych treści. I nie chodzi tylko o to, żeby jakoś je przedstawić. Ale żeby w czasie zajęć uczniowie byli zainteresowani, wręcz pobudzeni do samodzielnego myślenia i poszukiwania. Jako nauczyciele często pytamy, czy coś zapamiętali? Co ich zainteresowało? Czy im się podobało? Czy mają jakieś pytania? I właśnie jednym z kryteriów dobrze poprowadzonej lekcji jest zainteresowanie ze strony młodzieży i zadawanie pytań. Zdarza się, że są one dla katechety czy

wychowawcy trudne, wymagające, wręcz kłopotliwe, ale też niezwykle cenne i istotne. Nie na wszystkie z nich da się odpowiedzieć w klasie. Nauczyłem się, że uczeń, pytając o jakąś kwestię, bardzo często sam chce nam coś ważnego o sobie opowiedzieć, niekoniecznie przy wszystkich. I dlatego trzeba być uważnym, by tych subtelnych momentów wychowawczych nie przegapić.

Jeden z moich uczniów zostawał prawie po każdej lekcji religii, by podzielić się swoją wiedzą i przemyśleniami odnośnie podjętego tematu lub własnych poszukiwań. Byłem zdumiony, jak wiele wie i jak wnikliwie potrafi analizować niezwykle trudne zagadnienia. Nie był w stanie wykazać się tym podczas zajęć, przebić się w mocnej grupie rówieśników, ginął niezauważony wśród dużej klasy. Mógł mi jednak opowiedzieć o tym na przerwie i zawsze musiałem być gotowy na to, by cierpliwie go wysłuchać. Bez tych momentów indywidualnej rozmowy i dyskusji miałbym niepełny obraz jego osoby. Mogłem się też sam przekonać, jak wielu

Nauczyłem się, że uczeń, pytając o jakąś kwestię, bardzo często sam chce nam coś ważnego o sobie opowiedzieć, niekoniecznie przy wszystkich.

rzeczy sam jeszcze nie wiem i zachęcony pytaniami, często poszukiwałem wnikliwiej.

Zdarzało mi się też samemu zaczepić uczniów lub poprosić, by zostali na chwilę po skończonych zajęciach. Działo się tak, kiedy widziałem na ich twarzach reakcje na przekazywane treści i wartości, omawiane sprawy i problemy. Czułem, że myślą inaczej, że się nie zgadzają, wręcz wewnątrz buntują, ale hamowani grzecznością, brakiem czasu, może lękiem przed całą klasą nie przerywali zajęć. Dopowiedzenia i wyjaśnienia musiały nastąpić później. Czułem, że nie mogę ich tak zostawić, nawet jeśli niewiele mogę zmienić. I samo zapytanie, czy wszystko w porządku, wysłuchanie ich wątpliwości i pytań było niezwykle potrzebne. Bo budowało szacunek, więź, nić porozumienia i dawało nadzieję na dialog. A przecież również tak można dzielić się wiarą i przekazywać wartości. ■



Fot. Archiwum

■ Ks. Piotr Lorek

salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik Oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



Za mali, za starzy...

W środowisku salezjańskim odżywają czasem dyskusje na temat odbiorców dzieł prowadzonych przez spadkobierców ks. Bosko. Nowa reforma systemu oświaty daje po temu kolejną okazję.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii duchowości

Wprzeszłości niejednokrotnie kwestionowano salezjańskie podstawówki. Przecież salezjanie są dla młodzieży! A tu takie małe dzieci! Dyskusje cichły, kiedy pojawiały się rachunki. Tak, tak. Bez uczniów szkoły się nie utrzyma. Warto więc dbać o kandydatów do liceum, wychowując ich od najmłodszych lat. Czy to charyzmatyczne, pytali niewrażliwi na liczby obrońcy „prawowierności”. Jak będzie teraz, gdy w miejsce gimnazjum i obecnego liceum przyjdzie nam poprowadzić podstawówki i nowe liceum? Istnieje też drugi biegun tego samego zjawiska. Co z tymi po maturze? Co ze studentami? Z młodymi w pierwszej, w drugiej pracy? W pracy i na studiach jednocześnie? Co z tymi, co ledwie po szkole, a już daleko od domu? Nieraz na emigracji. Mają już swoje lata (są pełnoletni), nierzadko opuścili dom rodzinny, czasem mieszkają z partnerem, niektórzy są w stanie sami się utrzymać. Spełniają niemal wszystkie socjologiczne kryteria dorosłości. A przecież nie zakończyli jeszcze procesu kształcenia, nie założyli rodziny, na mają własnego domu, a pracę mają często tylko na chwilę. Taka wydłużona młodość. Niby dorośli, a jeszcze młodzi. Co dla nich? Za starzy dla salezjańskich instytucji? Duszpasterstwa akademickie żywe tu i ówdzie pokazują, że niekoniecznie. Tylko, dlaczego ich tak niewiele.

W tej rubryce inspiracji do budowania aktualnych odpowiedzi szukamy u ks. Bosko i w jego systemie wychowawczym. Ile lat mieli wychowankowie ks. Bosko? Do kogo się zwracał? Jeśli bardzo by nam na tym zależało, możemy naszą odpowiedzią zaskoczyć albo nawet zszokować pytających. U ks. Bosko byli ośmioletni malcy i dwudziestokilkuletni mężczyźni. Skąd taka rozpiętość wieku? Z racji na motywacje, które przyświecały ks. Bosko. U podstaw jego działania leżała chęć udzielenia pomocy człowiekowi. Ks. Bosko chciał, aby ten, kto do niego trafiał, mógł w pełni rozwinąć się jako człowiek i w przyszłości zbawić się. Z tej racji stworzył wiele instytucji wychowawczych. Ta różnorodność

miała zapewnić możliwość rozwoju ludziom z różnorodnymi potrzebami i w różnym wieku. Jego pedagogia jest dla młodych. Nie dla dzieci i nie dla tych, którzy już pracują. Zatem dla ludzi, w jakim wieku? To zależy od konkretnego dzieła! W oratorium świątecznym raczej nie akceptował chłopców młodszych od ośmiolatek. Nie byliby w stanie sprostać rytmowi zabaw i nie dabyli sobie rady z katechizmem. Do internatu ks. Bosko przyjmował chłopców przynajmniej dwunastoletnich. Wynika to z faktu, że musieli mieć ukończoną przynajmniej ówczesną podstawówkę. W szkołach zawodowych i w liceum byli chłopcy jeszcze starsi. W trosce o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne ks. Bosko organizował i prowadził małe seminaria. W pewnym okresie zaczął przyjmować do nich młodzieńców uczciwych i dobrych moralnie, którzy z różnych racji życiowych nie zdołali ukończyć gimnazjum w okresie przewidzianym przez prawo. Nazwał ich „Synami Maryi”. Mieli często około lub ponad dwadzieścia lat i nie mogli kontynuować nauki w zwyczajnych szkołach. Te „spóźnione powołania” były dla ks. Bosko kolejną grupą młodych, którymi się zajął.

Z zachowanej dokumentacji dotyczącej wychowanków Valdocco wynika, że zdecydowana większość z nich to chłopcy będący pomiędzy dzieciństwem i adolescencją, a w niektórych przypadkach wiekiem młodzieńczym. Mieli więc od 8 do 18 lat. Większość tej grupy stanowili jednak chłopcy w wieku od 12 do 16 lat. Byli to głównie wychowankowie szkoły z internatem, czyli tzw. konwiktu. Ks. Bosko uważał, że to właśnie z nimi, mając ich pod własnym dachem przez całą dobę, uda mu się, używając systemu prewencyjnego, uzyskać największe sukcesy wychowawcze.

W różnych współczesnych dysputach warto pamiętać o tych elementach psychologii młodzieżowej ks. Bosko. Jeszcze bardziej warto pamiętać o elastyczności, z jaką on sam je traktował. Zbyt ni formalizm w tym względzie może z powodzeniem zabić ducha. ■

Ojciec powtórnych narodzin



Można mieć wielu wychowawców, ale nie ojców – zwłaszcza tych w wierze. Tak pisał już św. Paweł (1 Kor 4, 14-16). Ojcostwo, szczególnie ojcostwo duchowe, to uprzywilejowany przypadek międzyludzkich relacji, który zawsze pozostanie niewypowiedzianym darem.

Dla rycerskiego serca każdego mężczyzny nie jest najważniejsze przekazywanie wiedzy ani udzielanie dobrych rad, ale stanie na straży tej „iskry życia”, którą przekazuje swemu dziecku. I nie jest to jakiegokolwiek życie, lecz życie samego Boga, światło i moc Jego Ducha (por. A. Louf). Ojciec nie jest Bogiem, ale do Niego prowadzi. I tylko on sam podejmuje decyzję bycia ojcem (często: za wszelką cenę) – nikt inny. Jak dzielny wojownik, nieustannie czuwa na skraju „wszelkich głębin i przepaści”, stając się świadkiem „rzeczy niewidzialnych” (por. H. Hesse). To jest właśnie ten niezwykle przypadek spotkania osób, tak chętnie opisywany w literaturze.

Od strony szeroko rozumianego „dziecka” duchowe ojcostwo jest najpiękniejszym i niepowtarzalnym doświadczeniem. Któż z nas nie pragnie być akceptowanym i przyjętym bezwarunkowo, z przeświadczeniem, że ojciec nie wyprze się dziecka nigdy, pomimo wszystkich jego życiowych głupstw?

Brak ojców jest najbardziej bolesną chorobą naszych czasów. Iluż pośród nas jest odrzuconych, niewysłuchanych, ocenionych i podsumowanych, z bezradnym przeświadczeniem, że rozczarowali swoich ojców? Ile jest pięknych, mądrych, szlachetnych i dzielnych kobiet, którym nikt nigdy tego nie powiedział?

Starotestamentalny Bóg to Ojciec – Obecność zawsze pozostająca w dialogu z człowiekiem. Tak też Go przedstawił Jego Syn – Bóg to „Abba”, Tatuś. W Nowym Testamencie, Jezus, dobry Pasterz, kieruje wszystkimi apostołami, ale każdego z nich „zna po imieniu” (por. J 10, 2-4), prowadzi osobisty dialog z Samarytanką (J 4, 1-26), Nikodemem (J 3, 1-8), z Marią, Martą i Łazarzem (Łk 10, 38-42). Także apostołowie, niosąc wszystkim Dobrą Nowinę, nie tylko ogólnie, ale także indywidualnie wychowują swych uczniów i następców.

Uważne studium Bożego Ojcostwa prowadzi zawsze do stwierdzenia, że miłość jest najwierniejszą jego ikoną. Boga się nie odkrywa, nie ujmuje w pojęcia – Boga się „spotyka” albo raczej pozwala się na to, aby On nas spotkał, a Ten, którego spotykamy w zwykłej codzienności, jest równocześnie Tym, który nas przyjmuje i kocha. Bóg Ojciec uczy, jak kochać drugiego, tego, który czeka na uznanie i zrozumienie; jak na tyle zapomnieć o sobie, aby on mógł dojść do słowa (por. G. Marcel).

Wiele stron zapisano o kapłańskim ojcostwie ks. Bosko, wzbogaconym mądrością pedagogiczną wychowawcy i przyjaciela młodych. Ks. Bosko – założyciel to także przede wszystkim ojciec, który kieruje się miłością. Ojcostwo w wierze, podkreślane przez św. Pawła w Liście do Galatów (Ga 4, 19: „Dzieci moje oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje”), miało tu znaczenie fundamentalne. Ks. Bosko chciał być nazywany ojcem. Zapytany przez przyjaciół, w jaki sposób mogą okazać mu wdzięczność, odpowiedział: „Nazywajcie mnie ojcem, a będę szczęśliwy” (MB XII, 241). A w swym liście z Rzymu do oratorium (10 maja 1884 r.), nazwanym później „Poematem pedagogicznym”, napisał między innymi: „W jakiegokolwiek części świata i obojętnie, jak daleko będziecie się znajdować, nie zapominajcie o tym, że tu w Italii macie ojca, który was kocha w Panu”. W Turynie, na ulicy Cotollengo 32, był pokój ks. Bosko. Raz po raz wychodzili z niego młodzi promieniejący radością ludzie, ci sami, którzy przed chwilą wchodzili tam przygnieceny smutkiem i troską. Niech św. Józef – marcowy Patron, pomaga nam, zwłaszcza ojcom, powtarzać dziś ten niezwykle fenomen salezjańskiej świętości. ■



■ **S. Bernadetta Rusin CMW**

dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny

Zagrożenia New Age

Czym jest New Age, o którym pan tak często pisze? Skąd się wziął? I dlaczego jest dla chrześcijan tak niebezpieczny.

New Age jest propozycją światopoglądową sprzeczną z chrześcijaństwem i współczesną nauką. Jest też niebezpieczną duchowością. Odwołuje się bowiem do toksycznej tradycji okultyzycznej. Skupienie się na praktykowaniu rytuałów prowadzi do wprowadzania człowieka w kontakt z „ukrytymi siłami” lub też do poznania „tajemnych mocy”, o czym każde prawidłowe rozeznanie duchowe powie: demonerka.

Kolejną dziedziną, do której odwołuje się New Age, jest spirytyzm. Ogłoszony został on w połowie XIX wieku przez Hipolita Rivailła (pseud. Allan Kardec) nową religią, trzecim wielkim objawieniem Boga po Mojżeszu i Jezusie. Istotą spirytyzmu jest kontakt ze światem duchowym poprzez osoby mediów, pośredników spirytystycznych. Są to osoby inicjowane demonicznie, otwarte na nadzwyczajne oddziaływanie złego ducha. Przed XIX-wieczną linią tradycji spirytystycznej jest średniowieczna nekromancja.

Kolejnym duchowym nurtem, z którego czerpie New Age, jest tradycja czarów i magii. Nie wnikając w istniejące rozróżnienia między czarami i magią, magią

„białą” i „czarną”, warto powiedzieć tyle: jeśli jakiś cel chcemy osiągnąć poza mechanizmem przyczynowo-skutkowym, jeśli będziemy do tego dążyć, stosując jakieś działania, ryty, inwokacje, które nie mogą doprowadzić do oczekiwanego skut-

Jeśli cel chcemy osiągnąć poza mechanizmem przyczynowo-skutkowym, jeśli będziemy do tego dążyć, stosując jakieś działania, które nie mogą doprowadzić do oczekiwanego skutku, opuszczamy bezpieczny świat.

ku, opuszczamy bezpieczny świat. A jeśli w wyniku tych bezsensownych działań zaczynamy osiągać oczekiwany skutek – możemy być pewni, że przeszliśmy na ciemną stronę mocy. Bowiem jeśli źródło oddziaływania nie pochodzi ze świata przyrody, jest tylko jedna możliwość – pochodzi ze świata nadprzyrodzonego. A Bóg cuda rezerwuje do sytuacji, w których ludzie nawracają się do Niego. Zatem jedynym dzia-

lającym może być dążący do zwiedzenia nas zły duch.

Kolejnym źródłem praktyk i wierzeń New Age jest duchowość Wschodu. Jednak najsilniej promieniującą na świat kolebką współczesnych praktyk i wierzeń New Age jest Kalifornia. W USA powstała pełna kultura New Age i można chodzić do newage’owych szkół, leczyć się u newage’owych uzdrowicieli, chodzić na newage’owe spektakle, czytać newage’owe książki, zawierać śluby wobec newage’owych kapłanów, żyć ze sprzedaży newage’owych usług i przedmiotów, itd., itp. Co więcej, również niektóre uniwersytety zaczęły głosić „nową naukę”: jednym z najsilniejszych i chyba najsłabiej uświadomionym źródłem praktyk i ideologii New Age są różne nurty współczesnej psychologii. Ruch New Age odpowiada dziś również za dużą część rynku wydawniczego. Myślenie i czucie New Age opanowało nie tylko dział „Duchowości”, ale też „Filozofia/Religia”, „Psychologia/Pomóż sobie”, „Zdrowie/Medycyna” oraz „Nauka”. Tylko w Polsce ukazuje się kilkanaście newage’owych czasopism.

Trudny do opisanego jest rynek New Age w popkulturze. Gry komputerowe, w których można wcielać się w magów lub demony. Zespoły niosące przesłanie satanistyczne. Rastafarianizm – czyli religia, w której bogiem jest Dża, a kultowym ziołem marihuana – propagowany jest przez wiele gatunków muzycznych, z najpopularniejszym reggae. Muzyka techno stworzona po to, by wprowadzać w trans, który otwiera na świat demonów. Muzyka gotycka, ekstremalna muzyka metalowa. Zespoły niosące przesłanie szamańskie, voodoo czy okultyzyczne. Mamy ezoteryczne kanały telewizyjne. Na same wróżby Polacy wydają 3 miliardy złotych. Co oznacza, że newage’owy rynek można szacować w naszym kraju na kilkadziesiąt miliardów. W USA na medycynę niekonwencjonalną od 10 lat wydaje się więcej niż na medycynę akademicką. Nowy irracjonalny światopogląd i toksyczne duchowości wnikają w społeczeństwa Zachodu powoli, ale konsekwentnie. Dlatego tak często piszę o New Age. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
Telewizji Republika

Prawdziwe oblicze eutanazji

Lekarz podał pacjentce z demencją środki usypiające w kawie. W trakcie robienia zastrzyku kobieta się obudziła i prosiła o życie. Lekarz dookończył zabieg. Kobieta nie żyje. Komisja oceniająca eutanazję uznała, że czyn był... usprawiedliwiony, bo lekarz działał w dobrej wierze.

Opis procedury, o jakiej mówimy, przeraża. Otóż lekarz, nie informując o tym pacjentki, postanowił ją zabić (dla jej dobra, rzecz jasna). Swój pomysł urzeczywistniał konsekwentnie. Najpierw podał kobiecie środki nasenne w kawie, gdy usnęła, zaczął wykonywać zastrzyk, który miał ją zabić. Pech chciał, że kobieta się obudziła i zaczęła prosić lekarza o życie, a nawet walczyć o życie. Ten jednak procedurę eutanazji dokończył. Pacjentka wielokrotnie, także krótko przed śmiercią, mówiła lekarzowi, że „nie chce umierać”. Wszystko zostało dokonane bez jej wiedzy i zgody, bowiem lekarz nie chciał „denerwować pacjentki”.

Komisja eutanazyjna uznała, że lekarz przekroczył linię, bowiem najpierw uspił pacjentkę, a do tego nie przerwał procedury, gdy zaczęła ona protestować. Nie oznacza to jednak, że uznał, iż działanie lekarza było, jej zdaniem, czymś złym. Jacob Kohnstamm, przewodniczący komitetu, uznał wprawdzie, że sprawa powinna trafić do sądu, ale nie po to, by ukarać leka-

rza zabójcę, ale by ustanowić precedens prawny. „Nie chodzi o to, by karać lekarza, który działał w dobrej wierze, ale by prawnie zdefiniować, jak powinien zachować się lekarz, gdy dochodzi do eutanazji osób z demencją” – oznajmił Kohnstamm.

Prawo eutanazyjne nie ma nic wspólnego z prawem wolności wyboru osób chorych, a chodzi w nim jedynie o wygodę rodzin i oszczędności.

Teraz warto jeszcze, choć na moment, zatrzymać się przy tej sprawie. Zacznijmy od ustalenia faktów. W tej sprawie nie mieliśmy do czynienia z eutanazją (i muszą to przyznać nawet jej zwolennicy), a z ordynarnym zabójstwem medycznym. Eutanazja zakłada świadomą, trzykrotną prośbę pacjenta o śmierć. Nie mieliśmy w tej sytuacji z nią do czynienia, bowiem osoba z demencją nie jest w stanie prosić takiej

wyrazić. Jeszcze jako osoba zdrowa mówiła ona wprawdzie, że chciałaby „odejść, kiedy sama uzna za stosowne”, tyle że nie jest to – w żadnym sensie – prośba o eutanazję. Jakby tego było mało lekarz dobijał kobietę, mimo jej protestów, co oznacza, że w istocie mieliśmy do czynienia z morderstwem, a nie ze zwyczajnym zabójstwem. Nie ulega też wątpliwości, że było to morderstwo z premedytacją, bowiem lekarz przygotował się do niego, uspił pacjentkę, a do tego nawet nie raczył zapytać jej o zdanie w tej kwestii. Nie ma żadnych powodów, nawet z punktu widzenia zwolenników eutanazji, by w jakikolwiek sposób usprawiedliwić to działanie, bowiem pacjentka go nie chciała. Kilkakrotnie, także krótko przed śmiercią, mówiła, że chce żyć.

I choć wydawać by się mogło, że wszystko jest w tej sprawie jasne, to... regionalny komitet zajmujący się oceną eutanazji doszedł do wniosku, że... nic się nie stało, bowiem „lekarz działał w dobrej wierze”, a sama sprawa jest świetną okazją, by stworzyć w Holandii procedury likwidacji osób, które nie są w stanie świadomie o śmierć poprosić.

Co z tego wszystkiego wynika? Odpowiedź jest niestety bardzo prosta. Otóż pokazuje ona, że prawo eutanazyjne nie ma nic wspólnego z prawem wolności wyboru osób chorych, a chodzi w nim jedynie o wygodę rodzin i oszczędności. Utylitaryzm łatwo – nie tylko w tej sprawie – przekształca się w przerażającą władzę silniejszych nad słabszymi, która – choć ubrana w szaty rzekomego miłosierdzia – w istocie prowadzi do uznania, że zdrowi i silni mają prawo decydować o życiu słabszych i chorych. I niestety nie ma co udawać, że możliwe jest postawienie tam temu procesowi. Przyjęcie prawa do eutanazji prowadzi z życiową nieuchronnością do przyjęcia, że lekarz ma prawo zabić pacjenta nawet wbrew jego woli, jeśli tylko on sam uważa, że jest to dla niego lepsze. Holandia jest tego znakomitym przykładem. ■



Jak Bóg da
film na DVD

Przezabawna, groteskowa, znakomicie wykorzystująca efekt zderzenia dwóch różnych światopoglądów, mistrzowsko zagrana, wreszcie entuzjastycznie przyjęta na pokazach przedpremierowych przez polską publiczność komedia pomyłek. Półtorej godziny świetnej zabawy, która jednak nie pozostawia pustki u widza. Zapraszamy na jedną z najlepszych komedii ostatnich lat w polskich kinach... Tommaso to ceniony rzymski kardiochirurg. I ateista. Wraz z żoną Carlą i dwójką dorosłych już dzieci tworzą modelową, nowoczesną, mieszczańską rodzinę. Przynajmniej tak im się wydaje. Gdy ich syn zapowiada, że ma rodzinie coś ważnego do powiedzenia, ojciec jest przekonany, że jego latorośl ma zamiar wyznać im, że jest gejem. Programowo brzydzący się wszelką dyskryminacją Tommaso cieszy się, że nadarza się okazja, by udowodnić sobie i całemu światu, jak otwartym i tolerancyjnym jest człowiekiem. W końcu przychodzi dzień coming outu i Andrea wyznaje: „Postanowiłem zostać... księdzem”. Tu kończy się tolerancja i otwartość ojca. Jego osobistym wrogiem staje się charyzmatyczny ksiądz Pietro, który zdaniem chirurga namieszał jego synowi w głowie. Tommaso przygotowuje iście szatański plan...

Sprzedaje:
Wydawnictwo Salezjańskie

Komentarze do codziennej liturgii słowa. Wielki Post



Komentarze do codziennej liturgii. Wielki Post zawierają teksty, które mogą nam pomóc przeżyć okres Wielkiego Postu, podkreślając jego podwójny charakter: wspomnienie naszego chrztu, które jest zarazem przygotowaniem do jego odnowienia, oraz przygotowanie do dobrego i głębokiego przeżycia świąt Wielkiejnocy. To już drugi tom komentarzy, które nie są przeznaczone jedynie dla specjalistów, lecz są skierowane dla wszystkich, którzy czytając słowo Boże, pragną odnieść je do własnego życia.

Edycja św. Pawła

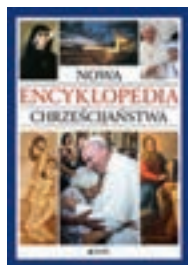
Papież Franciszek uczy dzieci modlitwy pięciu palców



Czy wiesz, że Twoja modlitwa naprawdę może komuś pomóc, chociaż jesteś jeszcze dzieckiem? Papież Franciszek jest o tym przekonany i dlatego ułożył specjalną modlitwę. Nazwał ją „Modlitwą pięciu palców”, ponieważ do jej odmówienia potrzebnych jest tylko... pięć palców jednej ręki! Ileż to spojrzysz na swoją dłoń, możesz poprosić Pana Boga o łaski dla mamusi i tatusia, babci i dziadka, nauczycieli, lekarzy, chorych i innych osób, które ich bardzo potrzebują.

Edycja św. Pawła

Nowa encyklopedia chrześcijaństwa



„Nowa encyklopedia chrześcijaństwa” oferuje szerokiemu gronu czytelników – wierzących i niewierzących – pionierski i kompletny przekrój przez chrześcijaństwo, zakorzenione w historii i tradycji Starego Testamentu (biblijnego Izraela), a rozumiane jako wiara w Jezusa Chrystusa, jako niezmiennik kultury światowej. Ludzie zainteresowani odkrywaniem tożsamości Europy jako całości i kultur narodów, które ją tworzą, znajdą w tej publikacji niezastąpione źródło wiedzy. 1350 haseł!

Wydawnictwo Jedność

100 zabaw z tatą



Rozwój dziecka w pierwszych dziesięciu latach życia wymaga wspierającej obecności dorosłego. Bardzo ważne jest podkreślanie roli ojca w tym procesie. I temu służy ta książka – wykorzystaniu aktywnej obecności taty do budowania poprzez zabawę z dzieckiem głębokiej z nim relacji, opartej na zaufaniu, zrozumieniu i szczerości. Będzie to dla dziecka kapitałem na przyszłość, źródłem pewności siebie i pozytywnego nastawienia do życia. Książka oferuje zestaw stu zabaw dostosowanych do wieku i możliwości rozwojowych dziecka.

Wydawnictwo Jedność

Skarbnica świętych i innych świadków wiary chrześcijańskiej



Wspaniałe opowieści o świętych i innych świadkach wiary chrześcijańskiej – wzbogacone kolorowymi, często archiwalnymi ilustracjami – zajmujących wyjątkowe miejsce w historii i ludzkich sercach. Wszystkie opisane postacie były przez chrześcijan szanowane i czczone jako ludzie święci, którzy zostali obdarzeni specjalną łaską działania na rzecz Boga i swoich ziemskich braci oraz podążania śladami Jezusa. Z ich historii można nauczyć się wielu ważnych rzeczy.

Wydawnictwo Salezjańskie

Biblia Młodych. Opowieści ze Starego i Nowego Testamentu



Biskup Antoni Długosz znany jest z wielu programów telewizyjnych, książek oraz katechetycznych występów. Nosi piękne miano „biskupa od dzieci”, wzbudza radość wszędzie, gdzie się pojawi. W książce tej bp Antoni Długosz barwnie opowiada o wydarzeniach biblijnych ze Starego i Nowego Testamentu, zajmując co i stosownie do wieku swych słuchaczy. Proponuje również młodemu Czytelnikowi odpowiedzi na ciekawe pytania oraz krótkie modlitwy.

Wydawnictwo Biały Kruk

Do Don Bosco
dołączony jest specjalny dodatek
dla rodziców mających dzieci w przedszkolu,
przygotowany przez zgromadzenia zakonne prowadzące przedszkola



Wspierając materialnie
„Don Bosco”
dowolną kwotą:

pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce
 i krajach misyjnych,
 uczestniczyć w misji wychowania
 i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca od-
prawiamy mszę św. w intencji ofia-
rodawców przez wstawiennictwo
św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za
Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl



www.donbosco.pl

Przyłóż się do modlitwy
za młodych przez
wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej
w 75. rocznicę
męczeńskiej
śmierci.



Wpisz intencję:

www.donbosco.pl/modlitwa



PODARUJ UŚMIECH

SALEZJAŃSKI WOLONTARIAT MISYJNY - MŁODZI ŚWIATU

SWM.PL

ZA 1%



DLACZEGO WARTO NAM PRZEKAZAĆ 1%?

Naszym celem jest wsparcie krajów misyjnych tak, aby ich mieszkańcy żyli godnie tam, gdzie mieszkają. W ciągu 19 lat działalności zrealizowaliśmy ponad 370 projektów w 31 krajach Afryki, Ameryki Południowej i Azji.

Ponad 370 naszych wolontariuszy wyjechało do pracy w krajach misyjnych.

POMAGAMY OFIAROM KATASTROF



RATUJEMY ŻYCIE



KSZTAŁCIMY DZIECI I MŁODZIEŻ



BUDUJEMY INFRASTRUKTURĘ



JAK NAM PRZEKAZAĆ 1% PODATKU?

Wpisz w rocznym zeznaniu podatkowym PIT nr **KRS: 0000076477**